Dziś całostronicowy dodatek olimpijski (na str. 6-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 27 lipca 1936 r. Nr. 210

Ofensywa na Madryt

O wyniku walk zadecydują zapasy amunicji i broni

Gen. Mola tworzy prowizoryczny rząd powstańczy

LIZBONA (PAT) Otrzymano tu doniesienia radjowe z Kadyksu, Salamanki i Sevilli, że wojska powstańcze na wszystkich odcinkach rozpoczęły ofensywę.

Z Madrytu donoszą, że rząd odwołał z frontów do Madrytu wierne sobie odziały tamtejszego garnizonu oraz wydał milicji ludowej specjalne pocelenia, dotyczące energicznego zwalczania „zbuntowanych“ chłopów.

Wczoraj wojska powstańcze, wedle doniesień radjostacji Navarra, miały po północy wkroczyć do San Sebastian, gdzie były entuzjastycznie powitane przez ludność.

Szosa Burgos — Madryt znajduje się w ręku gen. Mola, którego wojska mają się obecnie znajdować w odległości 50 klm. na północ od stolicy.

Wybrzeże atlantyckie na przestrzeni prowincji baskijskiej i Asturji znajduje się w rękach rządu, linja Pampeluna — Logrono — Vitoria — Burgos — Leon stanowi północną bazę operacyjną powstańców. Południowa linja frontu przechodzi przez Soria — Palencia — Valladolid — Zamora.



Oddział powstańczy, ostrzeliwujący wojska rządowe z barykad na ulicach Barcelony.

MADRYT (PAT). — Dziennik „Ahora“ drukuje artykuł b. deputowanego Antonio de Villa, opisujący walki górskie w Sierra Guadarrama. Autor twierdzi, że ofensywa powstańców została zatrzymana, a siły ich przeważnie uległy rozproszeniu.

Wojska powstańcze znajdowały się wczoraj w odległości 112 klm. od Madrytu.

Podczas bitwy pod Somosierrą ze strony powstańców miało paść 303 zabitych, w tem 21 oficerów. Pozatem w ręce wojsk rządowych wpadło 106 jeń., armata, karabiny maszynowe i ręczne, 15 tys. pesetów i 5 samochodów.

Autor zapowiada, że wojska rządowe wkroczą niebawem do Burgos, co będzie „początkiem końca“ powstania wojskowego.

Wedle innych doniesień, decydująca bitwa w obszarze Sierra Guadarama ma się dopiero odbyć. Rząd obsadził przełęcz artylerją. Wczoraj wysłano z Madrytu posiłki celem wzmocnienia sił rządowych, walczących już od 4 dni.

Wedle komunikatu rządowego, powstańcy w Grenadzie zaprzestali walki i poddali się.

LONDYN. (PAT) — Według otrzymanych tu wiadomości Ceuta bombardowana była wczoraj rano przez hiszpańskie okręty wojenne i łodzie podwodne. Forty odpowiadały ogniem armatnim.

Hiszpańska flota wojenna skierowała się następnie ku wschodowi, ostrzeliwując dalej forty Ceuty. Wyniki tej strzelaniny nie są znane.

LISBONA (PAT.) Uchodźcy hiszpańscy, którzy przybyli do Portugalji z Badajoz, oświadczają, iż miasto znajduje się w rękach czerwonej milicji. Panuje w niem względny spokój.

52 zakonnice portugalskie z Tuy w Hiszpanji, które zbiegły do Portugalji, opowiadają iż milicja rządowa zajęła Tuy i okoliczne miejscowości.

Porażka, czy zwycięstwo?

Sprzeczne wiadomości z terenu walk

LISBONA (PAT.) Stacja radjowa w Madrycie donosi, że część wojsk powstańczych w Guadarama została rozbita. Generał Gueipo de Llano znajduje się w Sevilli w rozpaczliwem położeniu.

Radjostacja powstańców donosi przeciwnie, iż marsz na Madryt trwa w dalszym ciągu. Oddział, który wyruszył z Salamanki maszeruje na Avila. Oddziały z Valladolid i z Burgos posuwają się przez Segovję na Villalada, gdzie ma nastąpić połączenie.

Wojska gen. Mola osiągnęły Losario. Oddział znajdujący się pod kierunkiem syna Primo de Rivery wyszedł z Albacete i osiągnął już linję kolejową Madryt — Valencia.

Kilkuset zabitych w San Sebastian

Ewakuowani z San Sebastian opowiadają, że cudzoziemcy zamieszkali w tem mieście byli od niedzieli uwięzieni w swych domostwach. Stacja i kasyno mają być spalone. Liczba zabitych sięga kilkuset osób.

Koszary położone o 2 klm. od San Sebastian, są zajęte przez powstańców, którzy nie poddali się pomimo oblężenia ich przez wojska rządowe.

W mieście zaczyna brakować żywności. Na stacji w San Sebastian stoi pociąg pancerny. Powstańcy zbliżają się do miejscowości Oyarsun. Podczas walk miał zostać zabity jeden Francuz i jeden Anglik, poza tem miano rozstrzelać 5 Szwajcarów.

Mobilizacja pracowników rzeźni

Juan March finansuje rewolucję

MADRYT (PAT.) Personel rzeźni miejskiej otrzymał rozkaz natychmiastowego stawienia się do pracy. Pracownicy rzeźni będą uważani za zmobilizowanych.

Ministerstwo Spr. Wewn. otrzymało informacje, że milicja ludowa popełniła szereg aktów grabieży, zwłaszcza w sklepach gastronomicznych. Ministerstwo grozi surowemi represjami.

Z polecnia władz podróżujący samochodami nie mają prawa posiadać przy sobie broni. Rozporządeznie to wydano na podstawie licznych faktów ostrzeliwania milicji ludowej z samochodów przez nieznanych osobników.

Ministerstwo Spr. Wewn. komunikuje że ruch powstańczy finansowany jest przez znanego bankiera hiszpańskiego Juan Marcha.

W całej Hiszpanji zaczyna się zaznaczać brak żywności po miastach. Gubernatorzy lub komendanci wojskowi miast bez względu na to w czyich rękach miasta te się znajdują, zaczynają wprowadzać racjonowanie żywności.

O losie walk ma zdecydować również w znacznej mierze sprawa zapasów amunicyjnych, których obie strony zdają się nie posiadać zbyt wiele.

Ostatnie wiadomości z Hiszpanji, podawane przez dzienniki wieczorne paryskie donoszą, że gen. Mola ogłosił, iż przystępuje do tworzenia prowizorycznego rządu powstańczego.

GIBRALTAR (PAT.). Reuter donosi, że dwa oddziały wojsk powstańczych z Marokka przebyły w nocy cieśninę na okrętach z pogaszonemi światłami.

Desant odbył się w m. Getares wpobliżu Algeciras. Po wylądowaniu oddziały zaczęły posuwać się w kierunku Malagi, osiągając m. Estepona.

W Sewilli kilkunastu oficerów, którzy nie chcieli przejść na stronę powstańców, zostali z rozkazu władz powstańczych rozstrzelani.

Teroryści „Czarnej Ręki“

zostali aresztowani w Katowicach

Wczoraj władze bezpieczeństwa w związku z dochodzeniem w sprawie N. S. D. A. B., aresztowały w Katowicach pod zarzutem należenia do organizacji terorystycznej pod nazwą „Schwarze Hand“ („Czarna Ręka“) Pawła Jędrolika, Pawła Burigana i Ignacego Kawalca.

Po przesłuchaniu, zatrzymanych przekazano do dyspozycji sędziego śledczego w Katowicach.

Wstrząsające samobójstwo

przy pomocy prądu o wysokiem napięciu

W dniu 24 b. m. bezrobotny Stanisław Rudziński, zamieszkały w miejscowości Stary Olkusz pod Olkuszem, po awanturze z żoną i rodziną popełnił straszne samobójstwo przy pomocy prądu elektrycznego o napięciu 30.000 volt.

Samobójca jeden koniec długiego drutu, zaopatrzonego w kamień, rzucił na przewody elektryczne, doprowadzające prąd z elektrowni jaworznickiej do Olkusza, trzymając drugi w ręce. Ciało samobójcy zostało kompletnie zwęglone.

Kiedy Anglicy opuszczą Egipt?

Zasady nowego angielsko-egipskiego układu

KAIR (PAT). — Wedle nowego angielsko - egipskiego układu wojskowego, obecność wojsk angielskich w Egipcie nie ma charakteru okupacji i w niczem nie pomniejsza suwerenności Egiptu.

Angielskie siły zbrojne pozostaną w Egipcie aż do chwili, w której wojsko egipskie będzie w stanie samo zapewnić obronę kraju. Okres ten obliczany jest na 10 do 20 lat.

Angielska baza lotnicza, znajdująca się, dotychczas w Abukisre zostanie przeniesiona do strefy kanału Suezkiego. Wszelkie środki komunikacji znajdują się podczas pokoju w rękach egipskich, zaś rząd egipski ma przeprowadzić wszelkie roboty, związane z obroną krajową, zwłaszcza w zakresie budowy dróg. Podczas wojny wszystkie środki komunikacji, porty i lotniska są do dyspozycji obu sprzymierzeńców.

Czy Polsce może grozić wojna?

Nauczyciel „podciągnie Polskę wyżej"

1. Czy Polsce może grozić wojna?
2. Na czyją pomoc możemy liczyć?
3. W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?
4. Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?
5. W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?
6. Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?

P. A. Grunberg z Żyrardowa (Narutowicza 10) zabrał już głos w naszej ankiecie. Pragnie jednak jeszcze raz się wypowiedzieć, a to w zwiąku z naszym artykułem p. t. „Meldujemy się do pracy oświatowej". Artykuł ten nasunął mu następujące uwagi, które się wiążą z ankietą:

Nauczyciel zdobywał państwa

Pamiętajmy, że po zwycięstwie Prus nad Austrją w r. 1866-tym mówiono: „Pruski nauczyciel pobił Austrję".

Opierając się na tym fakcie historycznym można śmiało powiedzieć, że tylko nauczyciel może Polskę podciągnąć wyżej i zapewnić zwycięstwo.

Jednak sami nauczyciele etatowi tego nie dokonają: jest ich zbyt mało. Nasz budżet oświatowy jest w stosunku do potrzeb państwa znikomo mały. Przeszło miljon dzieci bez możności nauczania, powrotny analfabetyzm dorastającej młodzieży, brak dokształcania ludzi dorosłych — oto skutki małego budżetu oświatowego.

Aby nietylko zapobiec wzrostowi analfabetyzmu, ale go zupełnie wykorzenić i podnieść Polskę do rzędu krajów kulturalnych, trzeba stworzyć pomocniczą siłę nauczycielską w formie związku wędrownych nauczycieli.

Do tej organizacji powinni być wciągnięci zarówno wszyscy bezrobotni nauczyciele, jakoteż wszyscy którzy czują powołanie do stanu nauczycielskiego i mają pewne uzdolnienia pedagogiczne oraz stoją na odpowiednim poziomie umysłowym.

Zakres pracy wędrownych nauczycieli

Byłaby to wewnętrzna misja oświatowa a wędrowni nauczyciele nie braliby swej pracy z punktu widzenia materjalnego, lecz ideowego. Nie posady, pensje, emerytury, lecz samo podniesienie kultury wsi a tem samem Polski powinno być celem tej pracy.

Wędrowni nauczyciele pracowaliby wśród wiejskiego ludu i w małych miasteczkach, propagując hasła oświatowe i pomagając nauczycielom rządowym.

Wszędzie pierwszem ich pytaniem powinno być:

„Czy umiesz czytać i pisać? Czy czytujesz dzienniki, czasopisma, książki? Czy słuchasz radja?".

Utrzymywaliby się z dobrowolnych datków; na pewno nikt nie odmówiłby im za ich pracę łyżki strawy, mieszkania i oprania.

Tym to misjonarzom oświaty musiałby każdy z nas przyjść z pomocą, ułatwiając im pracę wszelkim sposobem.

Rząd powinienby dawać im podwody, bezpłatne bilety kolejowe, stare motocykle i samochody, zdatne jeszcze do użytku. Lekarze powinniby leczyć ich bezpłatnie i t. d. Legitymacja związku wędrownych nauczycieli powinna otworzyć drzwi każdego domu naoścież przed każdym posiadaczem takowej.

Apel do bezrobotnych nauczycieli

Będąc jednym z tych, którzy pragnęliby jak najprędzej wykorzenić w Polsce analfabetyzm, zwracam się za pośrednictwem Pańskiego poczytnego pisma, Panie Redaktorze, do wszystkich bezrobotnych nauczycieli z apelem ,aby utworzyli związki i poświęcili się wędrownemu nauczaniu.

Dosyś bezczynności! Dłużej siedzieć z założonemi rękami byłoby zbrodnią! Nie możemy oglądać się na Rząd, który nic nie może zrobić w tej sprawie z powodu braku pieniędzy. Tymczasem nie jest to sprawa materjalna, lecz akt wiary: uwierz, że zrobisz, a będzie zrobione!

Stańmy się misjonarzami oświaty i kultury! Rozpocznijmy pracę na własną rękę, a Rząd musi poprzeć nasze wysiłki.

Jest w kraju 18.000 bezrobotnych nauczycieli, dwa razy tyle ludzi przyłączy się z pośród maturzystów i studentów, którzy nie wiedzą dziś, co z sobą zrobić? Z tych 50.000 ludzi każdy podejmie się nauczyć 20 dzieci czytać i pisać. To uczyni miljon dzieci. Każdy dokształci drugie tyle dorosłych.

Poza tem staniemy się kolporterami pism i książek na wsi. W każdej chacie musi się znaleźć książka i gazeta. Obowiązkowo. Podniesie się niesłychanie poczytność w Polsce. Udziesięciokrotni się nakład pism i książek. Dziennikarze i księgarze będą musieli nas wesprzeć we własnym interesie. Cały naród będzie nam wdzięczny i to będzie naszą największą nagrodą.

Nie czekajmy na bezpłatną praktykę, której ma nam udzielić Rząd, bo to śmieszne, lecz weźmy się do pracy z entuzjazmem i płomieniem w piersi w imię wielkiej idei podciągnięcia Polski na wyższy poziom kultury!

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalszy ciąg ankiety.

Straszny wybuch kotła

BUKARESZT (PAT) — W jednym z tutejszych zakładów przemysłowych nastąpił wybuch kotła. Przy wybuchu osiem osób zostało zabitych na miejscu, a dziesięć odniosło rany.

Niemcy stawiają warunki

Berlin przeciw rozszerzeniu konferencji 5 mocarstw

LONDYN (PAT). — W miarodajnych sferach brytyjskich otrzymano z Berlina informacje, naskutek których zapanował pewien pesymizm co do stanowiska Niemiec w sprawie propozycji odbycia konferencji mocarstw.

Niemcy zamierzają podobno uzależnić swą odpowiedź od ograniczenia punktu 5 uzgodnionego pomiędzy 3 mocarstwami w Londynie komunikatu, a mianowicie posiadać mają poważne zastrzeżenia co do rozszerzenia konferencji 5 mocarstw lokarneńskich na konferencją szerszą.

W kołach brytyjskich istnieje obawa, że tego rodzaju warunek utrudni dojście do porozumienia.

W brytyjskich kołach miarodajnych mają jednak nadzieję, że Niemcy niedopuszczą do utworzenia przeciwstawnych sobie wrogich bloków, a jedyną drogą do uniknięcia tego jest — zdaniem czynników rządowych w Londynie — rozszerzenie porozumienia na wszystkie zagadnienia, mogące zagrozić pokojowi Europy.

Fakt, że komunikat francusko - belgijsko - brytyjski wyraźnie wspomina o możliwości przeciwstawnych sobie wrogich bloków. komentowany jest w kołach miarodajnych Londynu, jako wyraźną wskazówka, w którym z bloków znalazłaby się Wielka Brytanja.

Doniosłe uchwały Rady Ministrów

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prezesa Rady Ministrów gen. Sławoj - Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Między innemi Rada Ministrów uchwaliła projekt dekretu Prezydenta R. P. w sprawie zmiany rozporządzenia o podatku od olejów mineralnych, oraz uchwaliła rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie obniżenia dodatku drogowego do państwowego podatku od olejów mineralnych.

Obydwie powyższe uchwały są dalszem ogniwem w polityce motoryzacyjnej, zmierzając do obniżenia kosztów eksploatacji samochodów.

Projekt zmiany rozporządzenia Prezydenta R. P. o podatku od olejów mineralnych idzie w kierunku możliwości obniżek tego podatku. Projekt dekretu zatem przewiduje że minister Skarbu będzie upoważniony obniżać odnośne stawki we własnym zakresie.

W dalszym ciągu Rada Ministrów przyjęła rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie warunków i sposobu koncesjonowania domów składowych. Rozporządzenie to jest wykonaniem zlecenia kodeksu handlowego, który wprowadził zasady koncesjonowania oraz ustalił ogólne warunki, na jakich koncesje te będą wydawane.

Poza tem Rada Ministrów uchwaliła projekt dekretu Prezydenta R. P. w sprawie zatwierdzenia porozumienia polsko - gdańskiego w przedmiocie uregulowania spraw, związanych z oddziaływaniem na Gdańsk polskiej gospodarki dewizowej.

Wreszcie uchwalono rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie norm należności za mieszkania, zajmowane przez funkcjonarjuszów Ministerstwa Spr. Zagr. poza granicami państwa, oraz rozporządzenie Rady Ministrów nowelizujące rozporządzenia w sprawie ubezpieczenia od wypadków drobnych producentów rolnych i ich rodzin na obszarze województwa poznańskiego i pomorskiego oraz górnośląskiej części województwa śląskiego.

Niemcy uznały podbój Abisynji

RZYM (PAT) — Minister Spr. Zagr. Ciano przyjął ambasadora niemieckiego von Hassela, który mu zakomunikował o decyzji rządu Rzeszy zniesienia poselstwa niemieckiego w Addis Abebie i zastąpieniu go przez konsulat generalny. Minister Ciano przyjął oświadczenie ambasadora niemieckiego z wielkiem zadowoleniem.

LONDYN (PAT) — Ogłoszony wczoraj komunikat z Rzymu o zniesieniu poselstwa niemieckiego w Addis Abebie i zastąpieniu go przez konsulat generalny, tutejsze koła polityczne tłumaczą w tym sensie, że Niemcy uznają Imperjum włoskie w Etjopji.

Frontem do Morza

Szef szturmówek hitlerowskich raniony

BERLIN (PAT) W piątek po południu na szosie między Berlinem a Magdeburgiem wydarzyła się katastrofa samochodowa, w której odniósł obrażenia szef sztabu szturmówek Lutze. Wypadek został spowodowany zatarasowaniem drogi przez naładowany zbożem wóz żniwiarzy.

Rany odniesione przez Lutzego nie są ciężkie i pozwoliły mu na powrót do Berlina.

Napoleon Sądek

GDZIE JEST LEPIEJ?

Buchalter, pan Przepiórka, dostał miesięczny urlop. I, jak każdy człowiek, który chce odpocząć, wyjechał na letnisko.

Po dwóch dniach wrócił.

— Dlaczego? — pytali się zdziwieni przyjaciele.

— Dlaczego?! — wybuchnął pan Przepiórka. — Urlop jest poto żeby odpocząć, a nie poto żeby się męczyć!

— Co się stało?

— Czy wy macie pojęcie co się dzieje na letniskach? Jaki ścisk, jaki tłok, jakie przepełnienie?!

Pierwszego dnia po przyjeździe był straszny upał. Człowiek chce się położyć w cieniu. To wy myślicie, że można znaleźć kawałek cienia? Figę z makiem z pasternakiem! Nawet cień od słupa telegraficznego też jest zajęty! Wszędzie ktoś leży.

Mnie powiedzieli, że trzeba wstać o trzeciej rano, żeby zająć miejsce pod drzewem.

Ponieważ słońce mnie męczy, więc nazajutrz wstałem o trzeciej rano, żeby sobie zająć kawałek cienia.

Pięć godzin czekałem aż się pokaże słońce, żebym się mógł przed niem schować. To jak na złość był pochmurny dzień i wcale nie było słońca.

A z kąpielą?... Jeszcze jest gorzej niż z cieniem! Rzeka przypomina przepełniony tramwaj. Trzeba się dobrze rozpychać łokciami, żeby przynajmniej zamoczyć nogi! O szyi już mowy niema! Jak ktoś zrobi nurka. to go zgniotą!

A co się dzieje w pensjonatach? Jeszcze gorszy ścisk, niż w wodzie!

Rano przyjechałem, to mi dali oddzielny pokój. Ale jak tylko zapłaciłem zgóry za tydzień, wstawili do pokoju jeszcze trzy łóżka.

Trudno. Nie chciałem robić awantury i położyłem się spać.

Nad ranem się budzę — coś mi strasznie gorąco. Co to jest?!

W mojem łóżku leży jeszcze dwóch facetów!! Jeden sobie leżał spokojnie i chrapał. Ale drugi to był jakiś nerwus i leżał głową przy moich nogach. Widocznie miał niespokojny sen, bo mi obgryzł wszystkie paznogcie u nóg.

Wyskoczyłem z łóżka, obudziłem gospodynię i zrobiłem awanturę. Ale ona mnie tylko wyśmiała.

— Niech pan będzie zadowolony, że pan wogóle ma kawałek łóżka. Tej nocy sześciu gości spało na stole, a czterech pod stołem. Tu się nie przyjeżdża, żeby spać, tylko poto, żeby oddychać świeżem powietrzem!...

Już teraz rozumiecie dlaczego uciekłem z letniska? Czy mnie nie jest lepiej w Warszawie? Tu teraz naprawdę można odpocząć. Ludzie powyjeżdżali, jest luźno, spokojnie... Ja sobie spędzam urlop, jak król.

Jak chcę się wykąpać, to wchodzę do wanny i nikt mi nie włazi na odciski.

Jak chcę trochę powietrza to idę do teatru i mam lepsze powietrze, niż na wsi. Olbrzymia sala, dobrze wentylowana i na sali dwie, trzy osoby.

Onegdaj to na całem przedstawieniu byłem tylko ja sam. Powietrza nie brakło. Mogłem oddychać i oddychać!

I jak człowieka szanują. Sam dyrektor mnie odprowadził na miejsce i choć kupiłem bilet na galerję, to mnie posadził w pierwszym rzędzie krzeseł.

A jak w czasie przedstawienia trochę zmarszczyłem czoło, to na scenie aktorka powiedziała do aktora.

— Powtórz jeszcze raz ostatnie zdanie. Mnie się zdaje, że publiczność nie zrozumiała...

To jest traktowanie gościa! Co?

Po obiedzie. jak mi jest gorąco i chcę trochę cienia, sobie idę do kina. Też niema żywej duszy, cicho, chłodno, można się świetnie przespać i odpocząć.

Ja wogóle nie rozumiem, czego się ludzie latem pchają na letnisko. O wiele lepiej można spędzić urlop w Warszawie.

Potop krwi bratniej w Hiszpanji

(Oryginalna korespondencja z terenu walki)



Angielska straż graniczna czuwa w Gibraltarze.



Hiszpańska flota rządowa w porcie w Tangerze.

Madryt, 21 lipca.

Rozgorzała nowa rewolucja w Hiszpanji. Zdawałoby się, że szalone upały, które o tej porze tutaj panują powinny stanowić ku temu przeszkodę. Stało się inaczej. Wojsko nie wytrzymało i otwarcie przechyliło się na stronę prawicy, rzuciło się w wir wojny domowej.

Pucze wojskowe nie są w Hiszpanji nowiną, wręcz przeciwnie należą niemal do normalnego repertuaru. Są tacy, którzy obliczają ilość puczów w ciągu ostatniego stulecia na 600.



Gil Robles, jeden z hiszpańskich przywódców faszyzmu, na ulicy w Biarritz.

Jest to nieco przesadzone, gdyż złośliwy historyk uwzględnił zapewnie wszystkie nawet lokalne bunty garnizonów. Ale jeśli na przestrzeni ostatnich 100 lat było sto powstań, z których pewne kosztowały wiele tysięcy ofiar i pociągnęły za sobą radykalną zmianę ustroju, jest to też cyfra olbrzymia.

Ulice spływają krwią

Obecna rewolucja należy do jednej z najpoważniejszych, jeśli chodzi zarówno o jej zasięg, jak i ofiary. Niemal we wszystkich miastach hiszpańskich krew leje się na ulicach. Huk armat i wybuchy bomb, nie mówiąc już o salwach karabinowych i karabinów maszynowych, są od tygodnia akompanjamentem codziennego życia. Zresztą niema tego życia. Wszystko zamarło, toczy się walka na śmierć i życie, walka bez pardonu.

Najspokojniej stosunkowo jest w Madrycie. Tutaj rząd jest od pierwszej chwili panem sytuacji. Madryt jest wierny Republice i Frontowi Ludowemu. Był tylko jeden bunt, który został krwawo stłumiony.

Bombardowanie fortecy pod Madrytem

Pod miastem znajduje się forteca, w której stacjonowany jest garnizon. Komendant tej twierdzy gen. Fanjul zawiadomił rząd, że solidaryzuje się z przywódcą powstania gen. Franco.

W odpowiedzi na to do koszar de la Montana wysłano ultimatum, żeby poddały się wojskom rządowym. Gen. Fanjul milczał, siedząc ze swojem wojskiem koszarach. Wobec tego rząd wysłał kilka samolotów, które rozrzuciło odezwy do oficerów, podoficerów i żołnierzy.

Wojska rządowe na czele z ciężką artylerją otoczyły twierdzę, czekając dalej na odpowiedź. Po upływie określonego czasu rozpoczęło się bombardowanie, które trwało od 7.30 rano do 11-ej.

Gdy wojska rządowe wkroczyły do koszar, nie zastały już przy życiu ani jednego oficera powstańczego. Ci, którzy nie zginęli od uderzeń pocisków, popełnili samobójstwo, wiedząc, że i tak czeka ich śmierć.

Na wieść o stłumieniu buntu w garnizonie madryckim na ulice dotychczas opustoszałe wylegla tłumnie ludność, która z wzniesionemi pięściami entuzjastycznie witała wojska rządowe.

Szczęk broni na ulicach Madrytu

Ulice przedstawiają dziwny widok. Na każdym kroku uzbrojone posterunki. Jest to milicja ludowa. Milicjanci ubrani są po cywilnemu, najczęściej w podartych drelichach. Utrzymują jednakże porządek i ład na ulicach.

Niemal każdy przechodzeń jest kontrolowany. Bada się dokumenty, ale i rewizje osobiste w poszukiwaniu broni są stosowane.

Szczególnie bacznie strzeżone są budynki rządowe. Sztab rządowy mieści się w pięknym pałacyku, leżącym wśród ogrodów, w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Stąd idą wszystkie komunikaty i rozkazy.

Ludność zbiera się w dzień (wieczorami krążenie po ulicach jest niedozwolone) na placach i przy głośnikach słucha komunikatów z placu boju. Nastrój wśród robotników jest wrogi wobec powstańców. Te obecnie uzbrojone masy już nie zatrzymają się w dalszych walkach. Okrzykom nienawiści i zemsty niema końca.

„Na pohybel z Franco! Powiesić wszystkich burżujów i generałów! Śmierć wrogom Republiki!" — oto najczęściej słyszane okrzyki.

Armja ludowa

Stworzenie armji ludowej, powiedzmy ściślej rewolucyjnej, przesądza w pewnym sensie układ sił po zwycięstwie rządu. O tem wiedzą również powstańcy i dlatego walka ma taki bezwzględny charakter. Żadna ze stron nie uznaje prawie jeńców. Różnica polega na tem, że wojska rządowe rozstrzeliwują oficerów, zaś powstańcy członków milicji ludowej.

Niepogrzebane trupy

Na ulicach miast prowincjonalnych, które są ośrodkami działań wojennych, ustawione są działa i karabiny maszynowe. Tam, gdzie rozgrywała się walka, leżą niepogrzebane trupy. Bo któż miałby się niemi zająć?...

Wiele domów leży w gruzach. Samoloty nie znają sentymentu. Rozkaz — to rozkaz! Zamarł cały ruch. Sklepy pozamykane, kolejka podziemna i tramwaje nieczynne. Pracują tylko niektóre odcinki kolejowe, ale jedynie dla potrzeb armji rządowej.

Na terenach, zajętych przez powstańców, trwa strajk generalny. Jest to odpowiedź robotników na krwawy bunt wojskowy, zwrócony przeciwko rządowi Frontu Ludowego.

Zaopatrzenie ludności w żywność jest bardzo skromne. Rząd robi wysiłki, ażeby ludność mogła zaspokoić swoje najskromniejsze potrzeby. Przy pomocy komitetów robotniczych rozdziela artykuły żywnościowe. Są już jednak pewne braki.

Najpewniejszą grupę rządową stanowi, oczywiście, milicja rządowa z górnikami na czele. Ci mają porachunki z 1934, kiedy to ówczesny rząd prawicowy urządził krwawą rzeź w okręgach, objętych powstaniem. Nie brak w milicji również kobiet. Spełniają one funkcje policyjne w miastach.

Co chwila pędzą ulicami auta ciężarowe naładowane milicją ludową. Śpiewają pieśni rewolucyjne i zapowiadają rychło zgniecenie buntu faszystowskich generałów. Tymczasem jednak walka toczy się.

Rząd głosi, że odnosi nowe zwycięstwa. Ale „konkurencyjna" rozgłośnia w Sewilli, opanowana przez powstańców, mówi to samo o sobie.

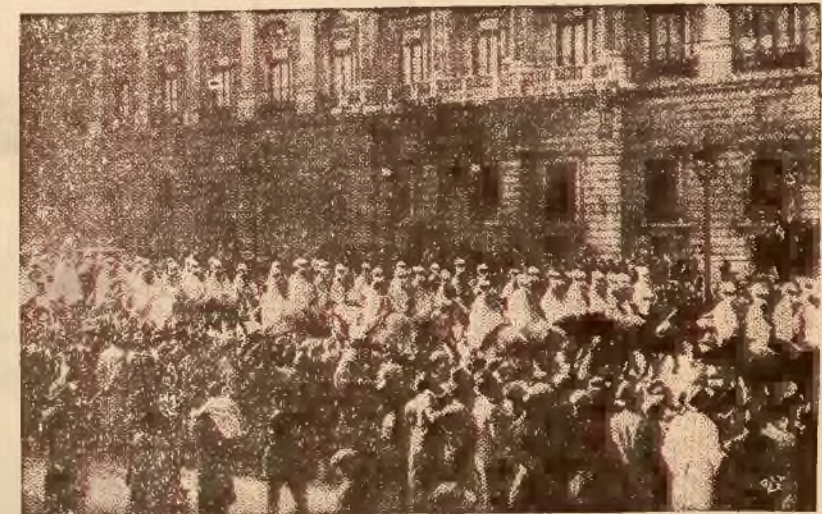
Faktem jest, że rząd zdołał w kilku miejscach całkowicie opanować sytuację, że marynarka pozostała mu całkowicie wierna. Tam, gdzie oficerowie mieli ochotę przyłączyć się do buntu, marynarze uwięzili, względnie rozstrzelali swoich dowódców. Próby były jednak nieliczne.

Poza tem nie ulega wątpliwości, że rząd posiada duże poparcie w społeczeństwie, a ściślej mówiąc: wśród robotników i chłopów. Trzeba jednak dodać, iż duża część inteligencji hiszpańskiej stoi również po stronie Frontu Ludowego.

Kto wygra? I co będzie później?.. Te pytania stawiają sobie dziś wszyscy. Odpowiedź jest jednak niemożliwa. Jedno jest pewne, że ktokolwiek zostanie panem sytuacji, ten urządzi krwawą rzeź pokonanym. Biada zwyciężonym!



Powyżej reprodukujemy mapkę Hiszpanji ze szczególnem uwzględnieniem miejsc, gdzie się rozgrywają walki. Byłoby, wskazane wyciąć ją sobie i mieć pod ręką podczas czytania relacyj z hiszpańskiej rewolty.



Oddziały milicji Frontu Ludowego, maszerują ulicami Madrytu, do walki z powstańcami.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Hrabia Wiśniewski owdowiał i ożenił się powtórnie. Z pierwszego małżeństwa pozostała mu córka Ina, zdradzająca od dziecka wybitne zdolności malarskie. Była stale prześladowana przez swoją macochę, która dręczyła ją na każdym kroku. Inka nieraz zraszała strumieniami łez grób matki, zwłaszcza, że rodzony ojciec zawsze był po stronie macochy i nie słuchał skarg i narzekań rodzonej córki. Mimo to Ina bardzo pokochała swoją przyrodnią siostrzyczkę Danusię, zrodzoną z drugiego małżeństwa jej ojca.

Pewnego razu w czasie nieobecności rodziców Danusia ciężko zachorowała. Ina zajęła się nią z całą troskliwością. Wezwała lekarza i zadepeszowała po rodziców. Czuwała przy chorej, nie odchodząc od niej ani na chwilę. Gy jej macocha przybyła i ujrzała ją przy Danusi, krzyknęła, że umyślnie nikogo nie dopuszcza, aby spowodować śmierć Danusi i zostać jedyną spadkobierczynią. Tego już było Inie zawiele. Postanowiła uciec z domu.

Dla niepoznaki zmieniła imię i nazwisko. Przybrała imię matki Iza oraz nazwisko Sarska, ponieważ wioska, z której matka pochodziła, nazywała się Sarsk. Niepostrzeżona uciekła z domu ojca i dotarła do Warszawy. Tu przez długie cztery lata utrzymywała się z udzielania lekcyj rysunków i malarstwa. Wreszcie, pracując usilnie nad umiłowaną sztuką malarską, zdołała wystawić swój obraz w Zachęcie i nawet zdobyć pierwszą nagrodę. Wnet była już pełnoletnia i postanowiła skorzystać z tego, aby wyzwolić się z opieki majątkowej ojca, który jej się wyrzekł raz na zawsze. Powierzyła swe sprawy adwokatowi.

Adwokat po zbadaniu sprawy oznajmił Izie, że hrabia Wiśniewski uważał córkę za zaginioną, rozporządził się więc powierzonemi jego opiece jej pieniędzmi i stracił je w nieszczęśliwych spekulacjach. Drugą córkę, Danusię, dał na wychowanie bogatej starej pannie Lerskiej, swej ciotce. Iza była więc pozostawiona własnym zarobkom. Nie mogła wszakże narzekać na brak pieniędzy, gdyż swą sztuką dobrze zarabiała. Pewnego dnia, gdy malowała krajobraz we wsie, była przypadkowo świadkiem pojedynku, którego ofiarą padł pewien wielce sympatyczny młodzieniec.

Był to Zdzisław hrabia Prawdzic. Rana jego była tak poważna, że niesposób go było przewieźć do Warszawy. Iza zaofiarowała mu swe pomieszczenie i swoją opiekę. Sama sobie się dziwiła, że nagle opanowało ją głębsze uczucie ku owemu rannemu młodzieńcowi, uczucie dotychczas zupełnie jej nieznane.

Zdzisław i Iza pokochali się.

Po dwóch latach miłości, spędzonych w podróżach, wrócili do Warszawy. Iza stała się strasznie zazdrosna o Zdzisława, czem zrażała go sobie coraz bardziej, aż wreszcie zerwali ze sobą.

Zdzisław poznał natomiast 16-letnią Danusię Wiśniewską, wychowankę panny Lerskiej i zakochał się w niej z wzajemnością. Jego ciotka namówiła Danusię, aby ta zamówiła sobie portret u pewnej znanej malarki.

Malarką tą była Iza Sarska. Podczas malowania portretu wyjaśniło się, że są siostrami. Tymczasem Zdzisław oświadczył się Danusi i został przyjęty. Był to wielki cios dla Izy. Postanowiła do tego nie dopuścić.

Szczęściem dla Izy los zetknął ją z niejakim Józefem Robickim, który znalazł w Australji zwłoki hrabiego Wiśniewskiego i zabrał jego dokumenty. Ponieważ Robicki chciał okraść Izę, darowała mu winę pod warunkiem, że naprawdę będzie udawał jej ojca i sprzeciwi się małżeństwu Danusi ze Zdzisławem. Robicki miał nawet zato otrzymać poważniejszą sumę od Izy. Skorzystał z tego, aby udać się do swej dawnej kochanki Ireny, którą teraz utrzymywał bogaty Australijczyk Simpson w Warszawie. Irena wyraziła gotowość pożycia z nim, ale pod warunkiem, że zachowa również Simpsona. Robicki nie chciał się zgodzić.

Irena tłumaczyła Robickiemu:

— Mój skarbie, powinieneś wiedzieć, że miłość usprawiedliwia wszystko. Gdzie jest miłość, tam nie może być mowy o hańbie. Spójrz, rozejrzyj się dookoła. Znajdziesz pięć, dziesięć, piętnaście, czy może nawet dużo więcej takich trójkątów, które żyją bardzo szczęśliwie. Kobieta ma jednego od serca, a drugiego od pieniędzy. Jednego kocha, nie chce więc nadużywać jego możliwości pieniężnych, a drugiego nie kocha, więc ciągnie od niego, ile może. Zresztą, powiem ci szczerze, że na nic innego się nie zgodzę. Rób, jak chcesz...

— Jakto, Iruśko? Więc ty nie rozumiesz, że ja tego człowieka nienawidzę z całej duszy i sama myśl o tem, że mam się z nim właśnie dzielić tobą, napawa mnie straszliwym wstrętem?

— Cóż z tego? Czy ci nie wystarcza świadomość, że ja ciebie kocham równie gorąco, jak ty tamtego nienawidzisz?

— Nie... nie... nie mogę! To ponad moje siły!

— W takim razie kłamałeś, zapewniając mnie przed chwilą, że mnie kochasz.

— Ja? Ależ jabym życie za ciebie oddał? Tobą tylko żyję i dla ciebie. Inaczej dawnobym sobie w łeb palnął. Wszystko dla ciebie poświęcę.

— Wątpię, bo nie chcesz poświęcić dla mnie nawet trochę głupiej ambicji... Ach, mężczyźni, mężczyźni, wszyscyście nic niewarci! I, zresztą, któż to będzie wiedział o tym podziale? Nikt, nawet Simpson nie.

— Wystarczy, że ja będę wiedział. Ach, ta świadomość, że wychodzisz z mych objęć, aby paść w jego objęcia! To mnie zabije...!

— Boże, jakiś ty głupi! A co ci za różnica, skoro będziesz miał świadomość, że kocham tylko ciebie... że jego trzymam nadal tylko dlatego, aby tobie ulżyć, aby ci nie zwalać na kark zbyt ciężkich obowiązków, abyś nie potrzebował dla mnie znów narażać się na ryzykowne kombinacje, ba, może nawet znów na jakie oszustwa, czy inne kryminały... Zrozumże, głuptasku, iż ja to dla ciebie tylko robię, że go zatrzymuję. Nie możesz tego nazwać zdradą, bo przecież ja nie będę ciebie z nim zdradzała, tylko jego z tobą. A to ogromna różnica!... I, powiem ci tak ściśle poufnie, że mnie właściwie z nim.. bardzo niewiele łączy... Przecież to już w gruncie rzeczy stary dziad, grubo starszy od ciebie... Tyle tylko, że mu czasem siądę na kolana, pocałuję go w czoło... i już. Wogóle, krótko powiedziawszy, niema o czem mówić. Nic takiego wogóle się nie odbywa... A z tobą? O, ja już przeczuwam, co to będzie i na samą myśl o tem przeszywa mnie aż dreszcz rozkoszy!... Ach, gdy sobie przypomniam nasze pocałunki, uściski, nasze szały...

To rzekłszy, przytuliła się do niego, siadła mu na kolana i pocałowała w oba policzki...

Potem zaś nagle i niespodziewanie ucałowała go w usta tak namiętnie, że upojony, odurzony, bezgranicznie szczęśliwy, szeptał tylko:

— Iruś... Irusieńko... cudo moje jedyne... najukochańsze... świata poza tobą nie widzę.. jesteś mi wszystkiem... całem życiem... Kocham cię, uwielbiam, ubóstwiam... rób ze mną co chcesz, jak chcesz... zgadzam się na wszystko...

W ten sposób ubito targu. Umowa została zawarta. I... przypieczętowana...

Gdy wreszcie wyszedł z objęć kuszącej uwodzicielki, był długo jeszcze jakby pijany...

Już na ulicy nawet wciąż jeszcze zataczał się... Nie mogąc kroku zrobić bez groźby upadku, zawołał taksówkę i kazał się wieźć do Izy.

„Hrabia Wiśniewski" nie chciał swem przybyciem bynajmniej zakłócać lub zmieniać trybu życia „swych córek" oraz panny Lerskiej.

Zamieszkał więc w hotelu Rzymskim, co mu nie przeszkadzało odwiedzać codziennie Izę i Danusię.

Tu, albo tam jadał też codziennie kolację.

Gdy bywał u panny Lerskiej, zostawał jeszcze zawsze jakiś czas po kolacji, gawędząc po ojcowsku z Danusią i jej opiekunką, opowiadając o swych przeżyciach i podróżach, jako dostojny starszy pan, zmęczony życiem i przygodami, zmożony walkami i przejściami, a jednak pogodny i dobrotliwy, łaskawie udzielający rad wchodzącej w życie młodzieży, aby podzielić się z nią swem ciężko wywalczonem doświadczeniem życiowem.

Był prawdziwie czarujący...

Panna Lerska była nim wręcz zachwycona. Wspominając hrabiego Wiśniewskiego z dawnych czasów, doszła do wniosku, że podróże i przeżyte przygody zmieniły go bardzo na korzyść.

Również Danusia czuła, że z dnia na dzień coraz bardziej kocha swego ojca. Owszem, w pierwszej chwili miała pewien nieświadomy odruch wahania, ale teraz gdy już się przyzwyczajała do ojca, była dlań coraz czulsza.

Była wszakże jedna rzecz, która osłabiała wylewność tych czułości.

Nieraz mówiło się w kółku rodzinnem o bliskiem małżeństwie Danusi ze Zdzisławem. W takich chwilach hrabia Wiśniewski nagle jakby milknął i nie lubiał podejmować rozmowy na tem temat.

W najlepszym razie mawiał, że owszem, nie ma w zasadzie nic przeciw temu, ale, że to bardzo poważny krok w życiu, nad którym trzeba się głęboko zastanowić. Przyrzekał, że w najbliższych dniach zabierze się do rozpatrzenia tej sprawy i poweźmie kroki decydujące.

Zdzisław hrabia Prawdzic początkowo wielce radośnie przyjął przyjazd Wiśniewskiego.

Szczęście narzeczonej radowało go serdecznie, zwłaszcza, że sam sierota od wczesnego dzieciństwa doskonale rozumiał, jakie to szczęście nagle odzyskać ojca, którego się od wielu lat uważało za zmarłego.

Jednak tem ściślejsza zażyłość z tego powodu między Izą a Danusią rodziła w jego sercu rozmaite obawy.

Lękał się jeszcze czego innego. Hrabia Wiśniewski był jednak jeszcze w sile wieku. Może będzie bywał na dancingach i wogóle na mieście, gdzie mu mogą opowiedzieć, co łączyło Prawdzica z Izą.

Co to będzie, jeśli uzna za niemożliwy jego ślub z Danusią, jako kochanka Izy?

Trzebaby te wszystkie sprawy możliwie jak najszybciej wyjaśnić.

To też po przedniem porozumieniu z Danusią, postanowił zjawić się pewnego dnia u panny Lerskiej, gdy będzie wiadomo, że zastanie tam Wiśniewskiego i oświadczy mu się oficjalnie o rękę Danusi.

Pewnego dnia tak się złożyło, że Wiśniewski spacerował sam po ogródku przy domu panny Lerskiej, paląc papierosa.

Zdzisław skorzystał ze sposobności, podszedł do Wiśniewskiego i rzekł:

— Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby hrabia zechciał mi udzielić paru chwil rozmowy na osobności.

— Bardzo chętnie — odrzekł Wiśniewski lodowatym tonem — tem bardziej, że i ja właśnie chciałem z hrabią pomówić.

Weszli do małego saloniku, gdzie mogli porozmawiać bez obawy, aby ktoś im nie przeszkodził. Rozmowa ta miała zadecydować o dalszych losach Zdzisława i Danusi.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicza kradzież

W roku 1924 powierzono Bachrachowi wykrycie sprawcy sfałszowania czeku na sumę 35.000, którą podjęto z P. K. O. z konta pewnej instytucji.

Okazało się, że pieniądze te podjął jeden z urzędników tej instytucji, Michalski, i takowe zaniósł na przechowanie do swej przyjaciółki, Zofji St. Przyjaciółka Michalskiego zabrała te pieniądze i uciekła ze swym rzekomym bratem ciotecznym.

VI.

— Znam go bardzo dobrze, bo bywał tu prawie codziennie. O ile mi się zdaje, to jest on artystą w jakimś teatrze, ale w którym tego nie wiem. Jest to bardzo przystojny brunet, golony, lat około trzydziestu.

— A skąd pani wie, że jest artystą? — pytałem dalej.

— Bo moja sublokatorka mi o tem mówiła i otrzymywała od niego bezpłatne bilety do teatru. Raz nawet miałam z nią pójść razem, ale źle się czułam i nie poszłam.

— Bardzo pani dziękuję za udzielone mi informacje i proszę panią, o ile nadejdą jakieś listy dla panny St., w tej chwili odesłać je do Urzędu Śledczego, pokój 14. Oczywiście, jeżeliby panna St. się zgłosiła lub dała jakiś znak życia, proszę mnie o tem natychmiast zawiadomić. W razie pomyślnego wyniku może pani liczyć na poważną nagrodę.

— Uczynię to bardzo chętnie bez względu na nagrodę, chociaż przyznaję szczerze, że pieniądze te przydałyby mi się bardzo, gdyż jestem wdową i utrzymuję się ze skromnej emerytury po mężu i odnajmowania pokojów, ale wątpię, czy ona się do mnie zgłosi.

— Mam wprawdzie te same wątpliwości, ale nie można nic wiedzieć i może ona popełni błąd.

Przed odejściem poleciłem jeszcze dozorcy, aby o godzinie dziesiątej rano zgłosił się do Urzędu Śledczego z książką meldunkową.

Po powrocie do biura poleciłem sprowadzić z aresztu Malinowskiego.

— Miałem do pana zaufanie, panie Malinowski, a pan wystrychnął mnie na dudka— rozpocząłem.

Zdumienie jego było tak naturalne, że nie miałem już najmniejszych wątpliwości, iż to raczej jego kochanka nas obu wystrychnęła na dudka.

— Nie rozumiem pana, panie komisarzu — odpowiedział. — Czy nie znalazł pan u niej teczki z pieniędzmi? — zapytał.

— Owszem, teczkę znalazłem, ale pustą, a pańska znajoma ulotniła się i pozostawiła pana na koszu. Chciał ją pan bronić, mówiąc, że o niczem nie wiedziała, a ona uciekła z pańskim rywalem, rzekomym ciotecznym bratem i pozostawiła pana w ciupie bez grosza.

Umyślnie dodałem na chybił trafił o ucieczce jej z ciotecznym bratem, by wzbudzić w nim zazdrość i w ten sposób dowiedzieć się czegoś więcej.

Podstęp mój udał się. Malinowski zerwał się, jak oparzony i krzyknął:

— Ta żmija, to ona jest winna wszystkiemu, gdyż właśnie ona namówiła mnie do tego, a teraz pozostawiła na pastwę losu. Ale jeżeli jej się zdaje, że jej tak przejdzie na sucho i że ja będę siedział, a ona z tym drugim będzie hulać za skradzione przeze mnie pieniądze, to się grubo myli.

— Ma pan rację, panie Malinowski, pan będzie siedział w więzieniu, a ona z kochankiem bawią się i drwią z pana. Ale musi pan, o ile pan chce, by ich złapano nie ukrywać niczego i powiedzieć mi wszystko, jak na spowiedzi, bo sam pan chyba przyzna, że o ile nie odnajdę pieniędzy, to pan pozostanie nadal w areszcie i może się pan spodziewać co najmniej dwa lata więzienia.

Dalszy ciąg jutro.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń. 8.03 „Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie. 11.30 Słynnne orkiestry dęte. 11.45 Przegląd teatralny. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Poranek muzyczny. 14.30 „Audycja dla wsi". 15.00 Koncert reklamowy. 15.30 Muzyka rozrywkowa. 16.35 Transmisja z Muzeum Belwederskiego. 17.00 Motywy polskie w muzyce obcej. 18.00 Słuchowisko regjonalne wg. „Chłopów" — Reymonta. 18.35 „Wielkie potpouri wiedeńskie". 20.20 „Co czytać?". 20.37 Przegląd polityczny. 20.55 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 „Dożynki" — suitą ludowa Marjana Rudnickiego. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.20 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

Tłumaczenie snów

Blondynka A. M. Będzie rozmowa z chorą osobą. Strata materjalna. Zamiar spełni się. Miła znajomość będzie.

„Brzoskwinia". Marzenie ziści się. Niespodziane wydarzenie będzie. Rozmowa z blondynem. Przyjemną wiadomość otrzyma Pani.

P. „Almar". Umrze ktoś z rodziny. Zamiar spełni się. Znajomy chce Pana wykorzystać.

P. „Beri - Beri". Rozrywka będzie. Pochwała. Przesyłka pocztowa nadejdzie. Otrzyma Pan pieniądze.

P. Ludwiczka. Dowie się Pani ciekawych rzeczy o znajomej osobie. W przyszłości będzie daleka podróż. Czeka Panią przykrość i rozmowa o polityce.

„12333". Nie wstąpi Pan na wyższą uczelnię. Warunki materjalne zmienią się na lepsze. Rozrywka będzie. Rozmowa z miłą blondynką.

P. Blanka W. W. Proszę panować nad nerwami, a wszystko zakończy się dobrze. Radzę zerwać z owym brunetem. Panna S. kocha się w Pani narzeczonym. Szczęśliwa liczba: 33.

„Sierotka". Niech Pani nie poddaje się melancholji, bo wszystko zakończy się dobrze. Brunet jest Pani życzliwy. Szczęśliwa cyfra: 8.

P. Mir. W. Zamiar nie spełni się. Warunki materjalne zmienią się na lepsze. Rozrywka będzie. Rozmowa z szatynką.

P. M. — lczowa. Dowie się Pani ciekawych rzeczy o znajomej osobie. W przyszłości będzie daleka podróż. Czeka Panią przykrość. Rozmowa o polityce.

P. Stefan St. Rozrywka będzie. Pochwała. pieniądze otrzyma Pan. List nadejdzie. Gość w mundurze odwiedzi Pana.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Kto się zbroi, aby napaść?

W czwartek odbyła się w Londynie najkrótsza w dziejach konferencja polityczna. W ciągu bowiem kilku dni przedstawiciele Anglji, Francji i Belgji doszli do porozumienia w sprawie taktyki odnośnie dalszych losów układu lokarneńskiego.

NOWE PLANY DYPLOMATYCZNE.

Konferencja londyńska jest jeszcze echem jednostronnego złamania przez Rzeszę Niemiecką układu lokarneńskiego przez wkroczenie wojsk niemieckich do Nadrenji. Widzimy więc, że w polityce międzynarodowej pośpiech nie obowiązuje. Ludzie tworzą nowe plany i rozpoczynają się długie targi dyplomatyczne. Zanim dochodzi do jakiegoś ustalenia wyrasta nowy plan, o poprzednim nikt już nic nie mówi, jakkolwiek przed kilkoma dniami politycy uważali go za deskę ratunku.

W ten sposób już niejeden wielki plan zbawienia ludzkości poszedł w niepamięć.

Słyszymy obecnie ciągle zapewnienia, że wszelkie rozmowy dyplomatyczne zmierzają do zabezpieczenia zagrożonego pokoju. Oczywiście nikt nie wymienia kto pokojowi grozi. Wszystkie bowiem państwa zbroją się nagwałt. W myśl oświadczeń, zbrojenia mają wyłącznie charakter obrony. Wobec tego, że tak twierdzą wszystkie państwa, powstaje pytanie, kto więc zbroi się, aby napaść?...

CICHA WOJNA FRANCUSKO - ANGIELSKA

Między Anglją a Francją toczy się cicha wojna o organizację Europy. Stosunki między obu mocarstwami są jak najlepsze. Nie można również mówić o jakiejś rywalizacji, jeśli chodzi o wpływy w Europie. Chodzi zupełnie o coś innego.

Anglja chwilowo ucierpiała za granicami Europy. Wprawdzie trudno jeszcze dziś przewidzieć jak Włochy wyjdą na Abisynji, ale rozprzestrzenianie się wpływów włoskich na Bliskim Wschodzie jest faktem dokonanym.

DO CZEGO DĄŻĄ ANGLICY?

Wielka Brytanja usiłuje obecnie zmieniać swoją dotychczasową politykę np. w Egipcie co również pozostaje w ścisłym związku z ostatniemi wydarzeniami. Zależy jej więc w pierwszym rzędzie na spokoju w Europie, na trzymaniu w karbach Włoch.

Tymczasem Włosi są w Europie bardzo ruchliwi, zbliżyli się do Rzeszy Niemieckiej i w ten sposób powstała spółka niezadowolonych. Anglja pragnie tę spółkę rozbić. Woli, żeby oba te kraje chodziły samodzielnie, jeśli zaś jest to już niemożliwe — to zawrzeć jakiś pakt pokojowy z udziałem tych niezadowolonych.

Niemcy do rywalizacji z Anglją jeszcze nie dorosły, natomiast nie można wykluczyć, że walka konkurencyjna o rynki np. bałkańskie między Włochami a Niemcami może powstać. To byłoby Anglji nie bardzo na rękę. Stąd Anglicy skłonni są do ustępstw wobec Rzeszy.

FRANCJA GOTOWA DO ODPORU

Natomiast Francja czuje się zagrożona. Rozwój militarny Niemiec jest bacznie obserwowany.

Francja, jak powszechnie wiadomo, przygotowała się, by każdy atak odeprzeć zwycięsko. Ale nie chce tej wojny. Będąc gotowba do zasadniczego porozumienia z Niemcami, pragnie i domaga się odpowiednich gwarancyj.

O ile więc Anglja zadowoliłaby się nowym układem pokojowym, zastępującym dawny układ lokarneński, Francja chciałaby widzieć w tym układzie jeszcze swoich sojuszników, a więc Polskę, Małą Ententę i Sowiety.

Poza tem Francja w żadnym wypadku nie godzi się na dwustronny układ z Niemcami na wzór dwustronnego układu morskiego angielsko-niemieckiego.

W Londynie osiągnięto kompromis przez uwzględnienie obu stanowisk. A więc do następnej konferencji zaproszone zostaną Niemcy i Włochy, ale nie wyklucza się również rozmów dla zawarcia szerszego układu pokojowego.

HISZPAŃSKA WOJNA DOMOWA

Opinja publiczna bacznie obserwuje wojnę domową w Hiszpanji, której los jeszcze nie został rozstrzygnięty.

Grupa oficerów postanowiła przekreślić wynik wyborów przez zamach stanu. Przywódcy rewolty chcą znowu dyktatury wojskowej. Z punktu widzenia zdrowego rozsądku, rewolta była posunięciem fałszywem. Jeśli leżała ona w interesie klas posiadających, to działały one stanowczo fałszywie. Poprzedni rząd miał przecież bądź co bądź charakter rządu lewicowej burżuazji. Nie było żadnej dyktatury proletarjatu, nie konfiskowano majątków i nie zniesiono własności prywatnej.

GORĄCA KREW.

Naturalnie walki polityczne przybierały chwilami charakter bardzo ostry, ale i to nie jest nowiną w Hiszpanji.

Wiele przemawiało za tem, że gdyby rząd się skompromitował drogą normalnych wyborów, jak już to niejednokrotnie się zdarzało, doszłaby do władzy obecna opozycja. Widocznie jednak gorąca krew zrobiła swoje.

Przeciwnicy Frontu Ludowego woleli zaryzykować. Jeśli rewolta wojskowa zostanie zgnieciona, należy liczyć się z wprowadzenieb nowej formy rządów, która niewiele będzie odbiegala od sowieckiej. Natomiast w razie zwycięstwa powstańców w Hiszpanji zakwitnie znowu dyktatura wojskowa wraz z którą, jak wiadomo, upadła monarchja.

Na pomnik Marszałka w Warszawie

wpłynęło już 2.304.581 zł. 48 gr.

Na dzień 15 b. m. ogólna suma wpływów na Fundusz Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie osiągnęła 2.304.581 zł. 48 gr. Na sumę tę złożyły się w przeważnej części drobne datki, nierzadko kilkugroszowe ofiary, które napływają nietylko z stolicy, ale również z najodleglejszych zakątków kraju.

Oto kilka pozycyj wpływów na Fundusz Budowy Pomnika: pracownicy miejscy złożyli 110.373,12 zł., osoby prywatne — 59.594,50 zł., szkoły — 12.580,55 zł., prowincjonalne gminy wiejskie i miejskie — 2.533,15 zł., duchowieństwo chrześcijańskie—1.266,53 zł., gminy wyznania mojżeszowego — 286 zł.

Bezprocentowe kasy dla rzemiosła

W Warszawie zawiązano kasę bezprocentowego kredytu dla rzemiosła chrześcijańskiego. Również w kilku miastach prowincjonalnych powstały takie kasy.

Kasy bezprocentowego kredytu działają na podstawie prawa o stowarzyszeniach, gdyż nie posiadają cech zarobkowych. Członkowie kasy dzielą się na wspierających, opłacających składki miesięczne w wysokości jak np. w Warszawie 1 zł. oraz zwyczajnych, opłacających w Warszawie składki miesięczne w wysokości 20 groszy.

Kapitały kas powstają ze składek członków z darowizn i subwencji oraz z nieoprocentowanych lokat terminowych. Wysokość kredytu na jeden warsztat rzemieślniczy wynosi od 25 do 200 złotych. Spłata kredytu następuje w ratach 2-tygodniowych, przyczem wysokość rat nie przekracza przeciętnego dziennego zarobku pożyczkobiorcy. Koszt uzyskania kredytu nie może być wyższy jak 1 proc. na pokrycie wydatków manipulacyjnych. Zabezpieczenie kredytu stanowi weksel kaucyjny z jednem żyrem.

Podstawą do udzielenia pożyczki jest wykazanie się koniecznością spłacenia zobowiązanego z procesem produkcji.

400.000 zł. podarowano kupcowi

Ujawnienie nowych machinacyj w mysłowickiej aferze mięsnej

Przy dalszych badaniach afery mięsnej w Mysłowicach, nici której wiodą do Warszawy, wyszło najaw, że firma dzierżawiąca największą w Polsce targowicę w Mysłowicach, zawarła umowę z jednym z warszawskich hurtowników mięsnych, mocą której, wzamian zato, że hurtownik ten zobowiązał się kierować swoje transporty świń do Mysłowic, zamiast do Sosnowca, otrzymywać będzie on od każdej sztuki nierogacizny, przychodzącej do Mysłowic, bez względu czy ją ona stanowi własność, po 30 groszy od świni.

Ponieważ do Mysłowic spędza się około 100.000 sztuk świń rocznie, hurtownik, ten inkasował prawem kaduka około 30.000 zł. rocznie.

Umowa zawarta była na czas od 1 września 1931 r. do 31 grudnia 1944 r., t. j. na 13 lat i 4 miesiące, dając tem samem możność powyższemu hurtownikowi uzyskania w tym czasie do 400.000 zł.

Dziwne jest tylko, że takiej umowie patronował burmistrz m. Mysłowic dr. Tadeusz Karczewski, który jest równocześnie prezesem rady nadzorczej firmy, eksploatującej targowicę w Mysłowicach.

Na małej wokandzie...

Wróżbita i niedowiarek

(A. E.) Do wróżbity Salomona Czajnika przybył pan Hilel Blaufeder i rzekł:

— Nie wierzę we wróżów. Atoli tyle mnie o pana opowiadano, że specjalnie przyszłem pokazać pana, że pan nic nie umiesz. No, wróż mnie pan, oto moja lewica!

Wróżbita spojrzał w wyciągniętą dłoń pana Blaufedera i rzekł z namaszczeniem:

— Powiem pana coś, co pana odrazu przekona o mojem genjuszu. Pan znasz Kubę Rozenberga!

— Owszem znam — odparł pan Hilel — ale to nie żadna sztuka odgadnąć. Bo kto nie zna Kubę Rozenberga?

— Pan znasz Beńka — ciągnął wróżbita.

— Ja wcale nie chcę jego znać, tego łobuza.

— Jakobsfeld jest pana życzliwy.

— A co on może do mnie mieć, o wiele on pracuje w zupełnie innej branży?

— Dwadzieścia siedem lat pan skończyłeś.

— To ja sam wiem. Na to potrzebuje chodzić do wróża? Mogie zajrzeć do mentryki!

— No to co mam pana psiakrew powiedzieć? — zdenerwował się pan Czajnik..

— Powiedz mnie pan, w którem miejscu mnie boli!

Wróżbita sapnął z irytacji. Poczem pochylił się i uszczypnął klienta z całej siły w nogę.

— Tu pana boli!

*

— Póki żyję nie rozmawiałem z takiego ordynusa — mówił pan Czajnik przed sądem. — Żeby nie mieć szacunek dla proroka?

Jak ja wywróżyłem jednego, że się prędko przeniesie na cmentarz, to zaraz dostawał posadę grabarza.

Drugiego powiedziałem, że będzie obejmował najwyższe stanowisko w Warszawie — no i teraz stoi na ratuszu i trąbi.

Trzeciego uprzedzałem, że go w sierpniu potrzebuje spotkać nieszczęście — i rzeczywiście się ożenił.

To taki łobuz mnie idzie egzaminować? Żałuję, że go jeszcze raz nie uszczypłem!

Sąd skazał pana Czajnika na 3 dni aresztu.

WIADOMOSCI OLIMPIJSKIE

Dr. Marjusz Górski — **Listy olimpijskie**

W obliczu batalji narodów

(Korespondencja własna od specjalnego wysłannika)



Grupa amerykańskich lekko atletów (sami murzyni)

Spacerując po wiosce olimpijskiej, która w obecnej chwili przypomina raczej huczące gwarem miasto, mimowoli zadajemy sobie pytanie:

— Czy możliwem jest, by przedstawiciele tylu narodów mogli spokojnie mieszkać obok siebie, spotykać się codziennie i obejść się bez... ministrów spraw zagranicznych?..

A jednak obchodzą się.. Spotykają się na każdym kroku, ale nigdy myśl ich nie jest zajęta planami zaborczemi, a raczej tak... Tylko, że ta „polityka" ma swoje sztandarowe hasło:.

— Zabrać, ale jak najwięcej medali...

CHIŃCZYK ROZMAWIA Z JAPOŃCZYKIEM.

Spacer po wiosce dostarcza poglądowych obrazków... Wiemy, że Chińczycy stale się za nos wodzą z Japończykami... Gdzieś na Dalekim Wschodzie rozlega się od czasu do czasu huk armat, padają trupy...

A tu? Oto spotykam dwóch sportowców... Poznałbyś ich na odległość kilometra... To Japończyk i Chińczyk... Rozmawiają swobodnie, a często słychać rubaszny śmiech... Możeby tak ministrowie spraw zagranicznych zainteresowali się takim obrazkiem? Możeby nauczyli się w jaki sposób należy szukać zgody i jednej „linji wytycznej"..

Przyjedźcie tu panowie politycy i władcy tego świata a nauczycie się wielu rzeczy...

OSTATNIE DNI PRZED OTWARCIEM.

Jeśli jeszcze w ubiegłym tygodniu gorączka przedolimpijska dochodziła tylko do 60 stopni, dziś temperatura podniosła się do stanu wrzącej wody.. Gdy spotykam organizatorów widzę na ich twarzach ogrom zmęczenia i niemal kompletnego wyczerpania... Przecież to na ich barkach spoczywa ciężar przeprowadzenia całej, tej wielkiej imprezy tak, by „Führer" był zadowolony...

Pracują więc jeszcze w ostatnich dniach w trudzie niebywałym i można być spokojnym, że w dniu otwarcia wszystko będzie absolutnie gotowe... Typowa robota niemiecka, skrupulatna i punktualna..

EGZOTYCZNI GOŚCIE.

Jest tn ich wielu... Spacerują po wiosce Peruwianie, widzi się Hindusów, zderzamy się z Filipińczykami... Cała masa ludzi, o których się mówi, że są egzotyczni. Ale wierzcie mi, że są oni zupełnie podobni do tych wszystkich białych, których tak tu wielu na każdym kroku...

PRZYGOTOWANIA... SPOŻYWCZE.

Już widzę uśmiech na Waszych ustach... Jasne, że musicie się pośmiać... Ale zaprawdę, gdybyście byli tu na miejscu i spojrzeli na tę masę ludzi, którą trzeba nakarmić w ciągu tylu dni, dopiero wtedy ocenilibyście, ile pracy należy włożyć, by wszystko było na czas przygotowane i by nikt ze sportowców nie był głodny...

W tym kierunku przygotowania idą pełną parą... Ile tam będzie spożytych kilogramów chleba, ile padnie trupem zwierzyny, ile skonsumuje się butelek piwa czy lemoniady... Nie zapominajmy bowiem, że poza zawodnikami na Olimpjadzie znajdą się i tysiące turystów, których trzeba również napoić i nakarmić...

A TERAZ KURTYNA WGÓRĘ.

W drobnych zarysach narysowałem Wam miejsce, gdzie odbędzie się Olimpjada i naszkicowałem zlekka ważniejsze momenty z terenu olimpijskiego... Przejdźmy wobec tego do spraw już ściśle sportowych...

Największe zainteresowanie oczywiście budzą na Olimpjadzie przedewszystkiem następujące sporty: piłka nożna, lekkoatletyka, boks i pływanie... To są sporty najbardziej atrakcyjne i na tych imprezach spotkamy największą ilość widzów... Tak już jest i nikt tego faktu nie zmieni...

Piłkarze... Zgromadziła się tu coprawda nie elita tego świata (zawodowcy nie biorą udziału), ale mimo to turniej piłkarski budzi tu duże zainteresowanie. Nie zapominajmy bowiem że po raz ostatni tego rodzaju turniej odbył się w 1924 roku w Paryżu i że obecnie tylko dzięki zabiegliwości Niemców turniej doszedł do skutku.

Polska drużyna piłkarska również staje do bojów. Pierwszym przeciwnikiem Polaków będą Węgry. A jednak fachowcy liczą się ze zwycięstwem Polaków. Gdyby tak się stało Polska w drugiej rundzie stanęłaby przeciwko zwycięzcy meczu Anglja — Chiny... Tych ostatnich szczególnie się boją, gdyż absolutnie niewiadomo jakim zapasem wiadomości piłkarskich rozporządza drużyna z... warkoczami...

Lekkoatleci... Tu interesuje Polaków przedewszystkiem start Walasiewiczówny, Kucharskego, Noji, Lokajskiego i Turczyka... Gdyby wszystko odbyło się tak jak przewidywaliśmy w kraju nasi zawodnicy zajęliby czołowe miejsca... Ale o tem w tej chwili jest niebezpiecznie pisać... Trudno bowiem nawet na kilka dni przed Igrzyskami palcami wytykać olimpijczyków...

O bokserach mówi się dużo.. Jest tu niezliczona ilość faworytów... Często jednak o uszy obijają się nazwiska Chmielewskiego i Rotholca, których uważa się za wielkich faworytów. Gospodarze są grzeczni i chętnie przytakują, ale jednocześnie dyskretnie uśmiechają się. Oni są bowiem pewni, że większa ilość medali przypadnie ich zawodnikom, którzy w ukryciu trenują zawzięcie i w dniach walk olimpijskich mają błysnąć cudowną formą...

Przekonamy się o tem niebawem... Dziś wszysko otoczone jest mrokiem tajemnicy....

Jeszcze kilka dni... Na maszcie ukaże się chorągiew olimpijska, usłyszymy hymn olimpijski, wygłoszona zostanie przysięga olimpijska i rozpoczną się XI-e Igrzyska Olimpijskie...

Berlin, 24 lipca.

Heljasz

nie pojedzie do Berlina

Na ostatniem posiedzeniu zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego rozpatrywano ponownie sprawę ewent. wysłania Heljasza na Olimpjadę do Berlina. W ostatecznym wyniku obrad postanowiono jednogłośnie Heljasza nie wysyłać ze względów następujących:

1) Heljasz, na mocy relacji przedstawiciela Polskiego Zw. Lekkoatletycznego wykazywał wyjątkową niekarność w stosunku do zarządzeń związku, zarówno w ciągu ostatnich lat (nieobecność na zawodach międzynarodowych z udziałem zawodników amerykańskich, odmowa wyjazdu na mistrzostwa Angji w ostatniej chwili) jak i w czasie przygotowań przedolimpijskich (niestawienie się dwukrotnie na eliminację, tryb życia, który zadecydował o usunięciu go z drużyny olimpijskiej).

2) Polski Komitet Olimpijski stanął na stanowisku, zajętem przez prezesa Polskiego Związku Lekkoatletycznego inż. Znajdowskiego i kierownika Olimpijskiej Drużyny Lekkoatletycznej dyr. Slachciaka, że bez względu na wartość czysto sportową zawodnika, sprawą decydującą o wysłaniu na Olimpjadę do Berlina musi być przedewszystkiem wartość moralna zawodnika, bezwzględna karność i posłuszeństwo.

3) Ponieważ dotychczasowe doświadczenia z Heljaszem potwierdzone niestety przez ostatni incydent z lekarzem olimpijczyków kpt. dr. Rettingerem, nie dawały żadnej gwarancji, że Heljasz dotrzyma przewidzianych regulaminem olimpijskim wymogów, Polski Komitet Olimpijski zdecydował się nie wysyłać go na Olimpjadę.

4) Ponadto zaznaczyć należy, że Heljasz po ostatnim incydencie z kpt. dr. Rettingerem objawił wyraźny brak dobrej woli i lojalności, odmawiając przeproszenia lekarza polskich olimpijczyków.

Słynna Eleonora Holm

stale się upijała

i została usunięta z reprezentacji olimpijskiej

Na kilka godzin przed przybyciem okrętu „Manhattan", wiozącego amerykańską reprezentację olimpijską, zarząd amerykańskiego komitetu olimpijskiego pod przewodnictwem prezydenta komitetu Brundage, powziął sensacyjną uchwałę o usunięciu jednej z najlepszych pływaczek świata Eleanor Holm z amerykańskej reprezentacji olimpijskiej.

Eleanor Holm - Jarret, w czasie pobytu na statku, stale się upijała i wszelkie upomnienia prezydenta komitetu olimpijskiego, że zawodniczkom nie wolno, zgodnie z regulaminem olimpijskiej drużyny, używać alkoholu, pozostawały bez skutku.

Na zwróconą jej uwagę, Eleanor Holm odpowiedziała ironicznie, że szampan należy do jej metod treningowych. Nawet groźba usunięcia jej z drużyny olimpijskiej nie poskutkowała, gdyż Holm oświadczyła, że komitet nie zdecyduje się chyba na podobny krok, chociażby ze względu na to, że jej zwycięstwo i złoty medal olimpijski nie ulegają żadnej wątpliwości. Usunięcie jej z drużyny pozbawiłoby amerykańską reprezentację pływacką jednego z najmocniejszych punktów.



Znakomita pływaczka, Eleonora Holm, o której piszemy obok, potrafi uzyskiwać rekordy w upijaniu się!

Ostatniego dnia przed przybyciem okrętu do portu, Holm upiła się w barze okrętowym, gdzie również doszło do gorszących zajść.

Zarząd amerykańskiego komitetu olimpijskiego zareagował na to natychmiastowem usunięciem ze składu reprezentacji i odebraniem Eleanor Holm stroju olimpijskiego. Po przybyciu do portu, prezydent komitetu p. Avery Brundage polecił pływaczce udać się zpowrotem do Ameryki na okręcie „Bremen".

Do Czytelników!

Poczynając od dziś na łamach naszego pisma ukazywać się będą regularnie, codziennie obszerne wiadomości olimpijskie.

Zdając sobie sprawę, że XI-e Igrzyska Olimpijskie są w tej chwili najważniejszem wydarzeniem sportowem na całym świecie i chcąc trudne zadanie wypełnić ku zadowoleniu Czytelników zaangażowaliśmy na okres olimpijski znakomitego publicystę, dr. Marjusza Górskiego, który, będąc stale w Berlinie nadsyłać będzie interesujące korespondencje z terenu olimpijskiego.

Czytajcie N. Sportowca

W szponach gangsterów

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją. Doktór Graba wrócił do swej żony i dzieci — a miss Nora została skazana na śmierć. Gangsterzy postanawiają jednak uratować swego wodza: młody, zdolny gangster Dillinger zmusza przemocą i łapówką naczelnika więzienia w Sing-Sing, Thompsona, aby stracił na krześle elektrycznem niewinną kobietę, zamiast miss Nory, a gangsterce ułatwił ucieczkę.

Gdy władze bezpieczeństwa i opinja publiczna są przekonane, że miss Nora nie żyje, wydostaje się tymczasem gangsterka na wolność i rozpoczyna swą działalność odnowa. Po szeregu udanych napadów, wpada znów na jej trop Fred. Ale gangsterzy zauważyli pościg detektywa i zkolei zdołali go pochwycić.

W przeddzień stracenia go przez gangsterów, ucieka Fred przy pomocy swego strażnika, chłopca murzyńskiego, Toma. Fred zawiadomił sędziego chicagowskiego, Greena, o „zmartwychwstaniu" miss Nory i rozpoczął na własną rękę poszukiwania, celem zlikwidowania raz na zawsze bandy gangsterów.

Niezwykłemu detektywowi udaje się dowiedzieć, że Al Capone posiada własną łódź podwodną, której zadaniem będzie, pod wodzą bandy miss Nory, wysadzić w powietrze okręt konkurencyjnego przemytnika alkoholu.

Wspólnie z władzami sądowemi postanawia Fred wysłać pościg za gangsterami. Na własną rękę udaje się Fred ze swym pomocnikiem, Tomem, nad wybrzeże przy Nowym Jorku, gdzie zdołał wytropić bandę, w chwili, gdy naprawiała łódź, szykując się do zanurzenia na dnie oceanu.

Fred zawiadomił natychmiast sędziego Greena, by wysłał oddział policji, eskadrę lotniczą, która miała osaczyć gangsterów, zanim zanurzą łódź. Green wydał natychmiast telefoniczne polecenie do Nowego Jorku, skąd na wskazane przez detektywa miejsce udały się natychmiast trzy samoloty policji.

Wnet przybyła policja. Napróżno usiłowali gangsterzy zanurzyć swą łódź. Wskutek defektu łódź była nie do użytku. Gangsterzy z początku zamknęli się w niej, a gdy ostatecznie przekonali się, że o ucieczce przy jej pomocy niema mowy — postanowiła miss Nora dokonać śmiałego wyczynu: przedrzeć się przez policję, zawładnąć aeroplanami i uciec na samolotach policyjnych.

Plan ten, wskutek zaskoczenia policji, udał się, ale tylko częściowo: na samolotach uciekli miss Nora, żona Dillingera, Mellon. Reszta gangsterów została zabita podczas pościgu, a ranny Dillinger wpadł w ręce policji.

Ranny Dillinger [illegible] umieszczony pod czujną strażą policji w szpitalu więzienia Sing-Sing. Tu leżąc, chory postanowił na własną rękę uciec, wykorzystując pierwszą okazję. Okazja taka wnet się nadarzyła: do celi szpitalnej przybył naczelnik policji nowojorskiej, chcąc przyjrzeć się niebezpiecznemu złoczyńcy.

Naczelnik policji był niezwykle podobny do Dillingera. Dill oświadczył, że chce mu zaufać szereg rzeczy, i w tym celu prosił, by wszyscy wyszli z celi. Gdy gangster pozostał sam z naczelnikiem policji, rzucił się na niego, udusił go, przebrał się w jego mundur i opuścił więzienie, uciekając autem naczelnika policji.

Policjantom, którzy stali na straży przed celą, zabronił wchodzenia do chorego, który „usnął". Dopiero, gdy po godzinie do celi weszła na opatrunek pielęgniarka, zastała w łóżku ubranego w chałat szpitalny — trupa.

Wnet potem przybył naczelnik więzienia — i ucieczka Dilla, oraz morderstwo wykryły się. Zaalarmowano natychmiast policję chicagowską, która rozpoczęła pościg. Tymczasem Dill zatrzymał auto na drodze, kazał zdumionemu szoferowi, który dopiero teraz zauważył, że nie wiózł swego pana, wysiąść i pomknął dalej.

Tam wstąpił do magazynu gotowych ubrań, kupił nowy garnitur, a stary zostawił z poleceniem odesłania pod zmyślony adres. Poczem zakupił sobie okulary, buty, wszedł do fryzjera i ogolił starannie głowę; gdy znów wyszedł na ulicę kupił dodatek nadzwyczajny ze swoją podobizną na pierwszej stronie i z nagrodą wyznaczoną za złowienie niebezpiecznego bandyty Dillingera.

Dillinger postanowił opuścić Nowy Jork i udać się do Chicago. Pojechał taksówką na dworzec Wschodni, gdzie odrazu zauważył rojowisko szpicli, z których dwaj obserwowali go nader uważnie. Kupił jednak bilet pierwszej klasy. Do przedziału wsiadł jakiś pan o szpakowatej bródce, który się wydał Dillowi mocno podejrzany. Pan ten nie zdejmował z niego wzroku. Gdy pociąg ruszył, zapytał Dill, by odwrócić uwagę:

— Przepraszam bardzo, czy pan nie jest czasem mister Charles Berlington?

— Jakgdyby pan zgadł — odparł nieznajomy. — A czy pan nie jest czasem mister John Dillinger z Sing-Sing?

Nieznajomy błyskawicznym ruchem wyjął z kieszeni dwa rewolwery i wycelował prosto w twarz Dillingera.

Widząc przed swemi oczyma dwie lufy rewolwerów Dillinger zrozumiał, że sytuacja jego jest beznadziejna. Po głosie nieznajomego, poznał odrazu z kim ma do czynienia.

To przecież nie jest nikt inny, tylko Fred!

Jest teraz w jednym przedziale z największym wrogiem gangsterów: z Fredem! Do djabła, nie mógł go odrazu poznać! Gdyby go był odrazu poznał, uczyniłby z nim to samo, co zrobił z panem Jeffersem: udusiłby go na miejscu. Strzelać w pociągu nie miało sensu. Ale niezawsze nadarza się taka okazja zgładzenia Freda...

Ale teraz jest spętany. Nie może ruszyć się z miejsca. Dwa rewolwery są wycelowane prosto w jego głowę. Najmniejszy ruch, najmniejszy opór — a padnie na miejscu trupem.

W takich sytuacjach panuje jednak Dillinger świetnie nad sobą. Teraz pozostaje mu jedno: uczynić wielce zdziwioną minę tak, jakgdyby nie rozumiał o co chodzi.

Udał zdziwioną minę, otworzył szeroko usta i pozostał chwilę tak, jakgdyby strasznie przeraził się tych dwóch rewolwerów.

Po chwili krzyknął:

— Boże, co panu na myśl przyszło?... Pan pomylił się... Nazywam się wprawdzie John, ale Kaynen... Pochodzę z Filadelfji, jestem fabrykantem zabawek dla dzieci... Bój się pan Boga, mister. Niech pan schowa te rewolwery, cierpię na serce... Mogę ze strachu dostać zaraz ataku sercowego... Mój Boże...

Dill dłońmi uchwycił pierś. Swą rolę odegrał tak wyśmienicie, z takim świetnym wyrazem strachu i bólu, że Fred odruchowo opuścił ręce z rewolwerami, wydawało mu się naprawdę, iż popełnił błąd.

Dill był bardzo zmieniony. Przedewszystkiem ogolił starannie swą głowę, a brak czupryny, która zawsze charakteryzowała jego twarz, zmienił go bardzo. Okulary, które włożył zakryły jego oczy, a do tego tak świetnie odegrał swą rolę, że Fred zdumiony pomyślał: a może pomylił się naprawdę? Gdyby to był naprawdę John Dillinger, nie uczyniłby tak przerażonej miny. Gangsterzy nie boją się rewolwerów.

Chwilę trwało milczenie, poczem Fred znów ostrym, cierpkim tonem zapytał:



— Moi panowie, co się tu stało? — zapytał konduktor.

— Więc jak się pan nazywa?

— John Kaynen...

— Skąd pan jesteś?

— Z Filadelfji...

— Zawód pański?

— Fabrykant zabawek...

— Na najbliższej stacji wylegitymuje pana policjant...

— Ale na miłość boską — miał wciąż Dill ręce na piersi tak, jakgdyby go bolało, — niech pan zpowrotem ukryje swoje rewolwery... Boję się... Niech pan pamięta, że jestem ojcem dzieci... Mogę dostać zaraz ataku sercowego, padnę trupem i pan będzie miał moją rodzinę na sumieniu...

Fred przysłuchiwał się słowom nieznajomego, a jednak postanowił do najbliższej stacji nie chować rewolweru do kieszeni. Być może, pomylił się. Być może, ten człowiek, co teraz siedzi naprzeciwko niego, jest rzeczywiście fabrykantem z Filadelfji, jest Bogu ducha winien i zawinił tylko tyle, że jest podobny do bandyty Dillingera.

Ale nie ma stuprocentowej pewności. A póki nie nabierze tej pewności, musi być gotów na wszystko.

Fred znalazł się w pociągu zupełnie przypadkowo. Nie liczył się z możliwością takiego spotkania. Wyszedł przed kilku dniami ze szpitala, gdzie goił się z ran, które otrzymał podczas walki z gangsterami. Jedzie teraz do Chicago ,by pomówić z sędzią Greenem o swym planie złowienia miss Nory. Ten plan na pewno uda się.

To plan, który nie przewiduje udziału ani detektywów, ani policji, ani jego własnego nawet. Ten plan musi udać się!

Gdy Fred wsiadł do pociągu, nie przyszło mu nawet na myśl, że może się tu spotkać oko w oko, w jednym przedziale z Dillingerem. Był przekonany, że Dillinger uciekł odrazu z Nowego Jorku, gdzie grunt palił mu się pod stopami. Nie przypuszczał, że bezczelność gangstera posunie się do tego, że zwykłym pociągiem uda się do Chicago.

A tu nagle takie dziwne spotkanie: Dillinger siedzi sobie spokojnie w przedziale pierwszej klasy i czyta gazetę!

Z początku wątpił Fred, czy to jest naprawdę Dillinger. Ale gdy po pewnych rysach jego twarzy doszedł do wniosku, że to jest właśnie ten sam gangster, który w tak niesamowity wprost sposób uciekł wczoraj z więzienia w Sing-Sing, wyjął oba rewolwery i postanowił go zmiejsca aresztować, albo gdyby stawiał opór, położyć trupem.

Ale po scenie ataku sercowego i po zachowaniu się pasażera, zaczął wątpić. Może pomylił się? Może wydawało mu się tylko?

A tymczasem twarz Dilla wykrzywiła się znów w jakiś dziwny grymas, i „fabrykant zabawek dla dzieci" jęczał:

— Zlituj się pan nade mną! Niech pan nareszcie schowa te rewolwery... Niech pan weźmie pod uwagę, że moje nerwy tego nie przeniosą... Pan zwarjował... Oj, moje serce... Jak pan może przypuszczać, że ja jestem Dillinger... oto ma pan gazetę... Niech pan spojrzy! Czy jestem do niego w najmniejszej bodaj mierze podobny? Jak można na niewinnego człowieka rzucać tak niecne podejrzenie? Protestuję! Natychmiast konduktora! Kim pan jesteś, że pan śmie grozić bezbronnemu człowiekowi rewolwerem?

Fred zmieszał się trochę, ale jednak upierał się przy swojem:

— Mój panie, jestem detektywem i moim obowiązkiem jest pana zatrzymać. Zresztą zbliżamy się do stacji, tam pana wylegitymujemy i, jeśli okaże się, że pan jest jakiś Kaynen, wtedy rzecz jasna zostanie pan zwolniony...

— Ale kim pan jest właściwie? Może pan wcale nie jest detektywem? Po raz pierwszy w życiu widzę takiego detektywa... ze szpakowatą bródką... Co za czelność, niepokoić spokojnych pasażerów... warjat! Przywidziała się panu nagroda pięciu tysięcy dolarów, co?

— Niech się pan uspokoi... za chwilę będzie stacja...

— Nie uspokoję się... nie mam zamiaru uspokoić się — awanturował się teraz nie na żarty Dillinger. — Nie mam zamiaru osierocić mojej rodziny przez wybryki warjata albo manjaka... Konduktora... Konduktora...

Nie było bynajmniej intencją Freda wywoływanie awantury w pociągu. Nie chciał doprowadzić do tego, by zbiegli się pasażerowie, by wyszło najaw, że on detektyw Fred, znajduje się w tym pociągu. Do tego zachowanie się pasażera raczej świadczyłoby o tem, że popełnił omyłkę. Zaczął więc omal prosić Dillingera:

— Mój panie, niech pan się uspokoi. Nic złego się panu nie stanie. Niech pan nie czyni skandalu!

— Pan ma czelność twierdzić, że ja wywołałem skandal? Pan zamierza się na mnie rewolwerami, a teraz pan jeszcze twierdzi, że ja wywołałem skandal? Nie, konduktor musi przyjść, niech pana wylegitymuje... Pan jesteś gangsterem, rabuśnikiem, bandytą... Konduktora... konduktora...

Dill świetnie symulował atak histerji. Nareszcie nadbiegł konduktor, który wszedł do przedziału. Tymczasem z przyległych przedziałów zeszli się nieliczni pasażerowie, którzy stanęli w korytarzu.

— Moi panowie, co się tu stało? — zapytał konduktor. Spojrzał na ręce Freda i ujrzał dwa rewolwery, cofnął się więc odruchowo, przypuszczając, że ma przed sobą gangstera.

— Ten pan, to gangster — krzyczał Dillinger. — Grozi mi rewolwerem... Proszę już pisać protokół. Nie można bezpiecznie jeździć kolejami? Ten warjat przyczepił się do mnie, że ja jestem bandytą Dillingerem... Co zrobić z tym manjakiem... Powiedziałby nawet, że jestem lokomotywą, a ja miałbym mu udowodnić, że nie jestem lokomotywą... A pan jesteś osioł, bandyta, nikczemnik... Panie konduktorze, cierpię na serce i dlatego wykupiłem sobie bilet sleepingowy, bo chcę mieć spokój, a tu napada mnie jakiś manjak.

Konduktor zwrócił się ostrym tonem, żądając wyjaśnień od Freda.

Fred rozgniewany tą całą sceną ostro odrzekł:

— Jestem detektywem i wypełniam mój obowiązek. Proszę mi w tem nie przeszkadzać.

— A ja jestem konduktorem i nie pozwolę niepokoić pasażerów, do tego pasażerów pierwszej klasy.. Zresztą, mister, oglądałem dzisiaj fotografję Dillingera w gazecie. Ten pan nie jest do niego zupełnie podobny. Jeśli będziemy każdego obywatela w naszem wielkiem państwie oskarżać o to, że jest Dillingerem, wtedy życie w Ameryce stanie się nieznośne. Moim obowiązkiem jest baczyć, by naszym pasażerom nie stała się żadna krzywda. Dlatego żądam od pana: albo niech pan tego pana zostawi w spokoju, albo niech pan przejdzie do innego przedziału...

Fred nie odpowiedział. Namyślił się chwilę, włożył rewolwer zpowrotem do kieszeni i wyszedł wraz z konduktorem z przedziału.

Dillinger pozostał sam. Zastanawiał się nad sytuacją, jaka się wytworzyła. Wreszcie w głowie jego powstał plan.

Dalszy ciąg jutro.

„Przygody Dodka"

Niedzielny film rysunkowy p. t. „Dodek i pszczoły"



Gdy się patrzy na szyldziki
Wnet go głód ogarnia dziki.
Dodek więc się w głowę puka:
— Zjeść bez forsy, — oto sztuka.

Za stolikiem więc zasiada,
Kelner kartę mu rozkłada,
— Proszę wódkę siedem razy
Sznycel, befsztyk, potem zrazy.

— Oj, nie starcza mi już pasa...
Uczta jak za króla Sasa.
Fajne żarcie.. niech mnie kaci...
Ale.. Pan Bóg im zapłaci.

Kelner oczom swym nie wierzy!
— Już mój gość pod stołem leży?...
...Panie hrabio... niech pan wstaje,
Za rachunek niech pan daje...

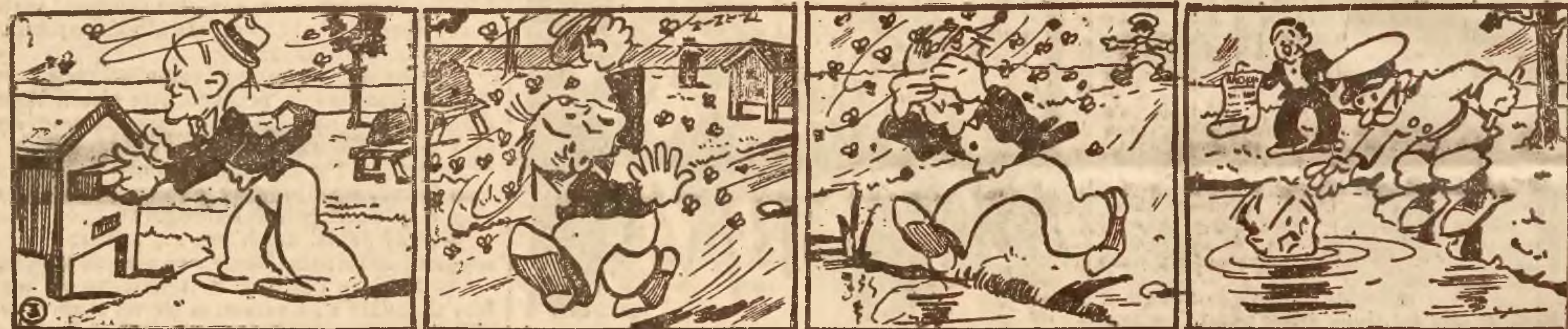


— Gońcie go, trzymajcie, łapcie...
Pozostawił tylko kapcie,
Nie zapłacił — obiad drogi,
Bodaj mu popuchły nogi.

A tymczasem nasz Dodeczek,
Czując pełny żołądeczek,
Choć w skarpetkach, lecz wesoło,
— Oj ta dana!... — śpiewa wkoło.

— Jakiś tętent słyszę wdali
Aj, to kelner za mną wali.
Pędź mój koniu, koniu wcwał!
Bo mordobicie będę miał...

— Choćby pędził w tysiąc koni
Już mnie kelner nie dogoni.
Mam myśl świetną... wiem co zrobię,
Przez tę dziurkę wejdę sobie.



— Owszem, piękny to ogródek,
A w nim pełno pszczelich budek.
Za zasługi swe, mój Dodku,
Zjedz na deser trochę miodku.

Ale pszczółki tęgo bronią
Swego skarbu przed wałkoniem:
Wnet Dodeczka atakują,
Brzyczą i żądłami kłują.

Spuchła Dodka twarz, jak bania,
Kapeluszem się ogania,
Krzycząc, zmyka ile siły,
Lecz go pszczółki pogoniły.

Wreszcie skończył tę zabawkę,
Bo oślepły wlazł w sadzawkę.
A gdy z wody się wynurzył
W ręce wpadł „aniołów - stróży".

„Krwawe ręce Smetony"

Przeraźliwy obraz rzeczywistości litewskiej, odmalowany przez 32 uwięzionych oficerów

RYGA (PAT). Z Kowna donoszą: Oficerowie z puczu Waldemarasa w dn. 7 czerwca 1934 r. wysłali z więzienia w okresie przedwyborczym wezwanie do narodu litewskiego tej treści:

„Litwa w niebezpieczeństwie — w kraju panuje anarchja. Nie mieliśmy jeszcze tego, aby sąsiad podpalał sąsiada, a obywatele ścinali słupy telegraficzne, palili mosty, niszczyli dobro państwa.

W kraju szerzy się straszna choroba, kto jest temu winien?

Uważamy, że w społeczeństwo nasze uderza fala teroru i to ze strony „prawomocnego" rządu Smetony. Skompromitowany rząd chwyta się brudnego bolszewickiego środka teroru, wyprowadzając cały kraj z równowagi.

W maju r. 1934 nasi dostojni oficerowie zwrócili się za pośrednictwem pułk. gen. sztabu Fnadzcwicza do Smetony z prośbą usunięcia ministrów-złodziejów. Smetona prosił o trzy dni dla załatwienia tej prośby. Termin upłynął. 7.6 1934 r. wybuchło powstanie.

Cały garnizon kowieński solidarnie wystąpił i zażądał natychmiastowego usunięcia defraudantów-łapowników, ministrów: Zylinskisa, Brazajtisa, Rustejkę, Giedrajtisa i innych.

Żądali również od Smetony urzędowania w myśl istniejącej konstytucji. W odpowiedzi Smetona oficerom oświadczył: „Panowie oficerowie, sam widzę, ile złego w naszym kraju, przyrzekam, że za trzy dni zrobię ze wszystkiem porządek. Wasza interwencja bardzo ułatwi moje zadanie. A teraz idźcie do koszar i róbcie tam swoją robotę. Za dzisiejsze wyłamanie się nie będziecie mieli żadnej kary i przeniesień. Mówie to wam przy świadkach i przyrzekam, że nawet nasza prasa nie będzie o tem pisać."

Oficerowie posłusznie wrócili do koszar. W krótkim czasie agenci Smetony 125 oficerów pojedyńczo aresztowali.

Po okrutnem znęcaniu się policji nad aresztowanymi oficerami, każdemu z nich zaproponowali ułaskawienie, z warunkiem podpisania wyrazów żalu za swój postępek. Była to prowokacja. Na drugi dzień, zamiast ułaskawienia ukazała się w prasie notatka o oficerach z wymienieniem nazwisk jako zdrajców ojczyzny.

Minęło 2 lata. Stosunki w państwie nie uległy zmianie. Kłamstwo, prowokacja i teror policyjny panują nadal. W dalszym ciągu codziennem zjawiskiem są masowe rozstrzeliwania ludzi i przepełnienie więzień. Prorządowa prasa pod opieką półinteligenta — min. Spr. Wewn. Czaplikasa robi swoje.

Ta anarchja może doprowadzić nasz kraj do najgorszego nieszczęścia, że znajdzie się w rękach obcych. Nie bierzemy na siebie odpowiedzialności za losy Litwy i wołamy: „Krwawe ręce Smetony — precz od Litwy".

Odezwę podpisało 32 oficerów, siedzących w więzieniu kowieńskiem.

W skarbcu Negusa same książki

dywany i przedmioty kultu religijnego

RZYM (PAT.) Agencja Stefani donosi, że specjalna komisja do zbadania stanu słynnego skarbca Negusa Menelika stwierdziła, iż skarbiec ten zawiera wyłącznie książki, dywany, przedmioty kultu religijnego.

Wszystko to oddano do dyspozycji kleru koptyjskiego. Ag. Stefani sądzi, że kosztowności ze skarbca wywiózł ze sobą Negus do Europy.

168.000 bezrobotnych znalazło pracę

na robotach publicznych

Liczba zatrudnionych na robotach publicznych, prowadzonych przy pomocy finansowej Funduszu Pracy wynosi obecnie na terenie całego Państwa — według danych na 18-go lipca b. r. — 167.881 osób, czyli zgórą tysiąc osób więcej, niż w połowie lipca roku ubiegłego.

Między innemi na robotach z kredytów Funduszu Pracy pracuje obecnie w Warszawie 5.507 osób, w województwie warszawskiem 17.530 osób, w województwie łódzkiem 14.549, kieleckiem 19.294, krakowskiem 19.750 i lwowskiem 16.154.

Należy również zaznaczyć, że w stosunku do roku ubiegłego zanotowano spadek liczby poszukujących pracy. Spadek ten wynosił w połowie lipca r b. 7.404 osoby.

Lipiec
26
Niedziela
św. Anny

Z Teatru im. J. Słowackiego

Nieczynny.

KINA

Adria: „Szyfr 77“ i „Niebezpieczny kochanek“
Atlantic: „Tajemnica czarnego pokojn“ i „Człowiek o stu maskach“
Apollo: „Wiosna Paryża“.
Bagatela; „Królewska kurtyzana“ oraz rewja „Czardasz. Tokaj, Wino“
Dom Żołnierza: „Kochałam go...“
Promień „Wybuchowa blondynka“ i „Legjon nieustraszonych“
Stella: „Zamarłe echo“.
Swit: nieczynne.
Sztuka: „Epizod“.
Uciecha „Takie są dziewczęta“ i „Czibi“
Wanda „Ekscentryczna dama“.

Radjo krakowskie

Kraków, G. 8 55 Program na dzień bieżący, 10.30 Koncert z płyt. 11,45 Z teki starego radcy, 14.30 Pogadanka dla rolników, 14.10 Muzyka ludowa, 14.45 Pogadanka, 15 Koncert reklamowy, 15.20 Koncert życzeń z płyt, 22.15 Wiadomości sportowe lokalne.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrndy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawka Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 6.

Wstrząsający wypadek zatrucia całej rodziny jadem węża

W Stanisławowie wydarzył się rzadko notowany wypadek zatrucia.

Kupiec branży galanteryjnej, Perec Lichtenberg, jego żona Balcia, dwie córki Blima i Cipa oraz dwaj synowie Chaim i Juda, spożyli na kolację sznycle kalafiorowe.

Po zjedzeniu ich, wszyscy dostali kurczów. U Pereca Lichtenberga kurcze były tak silne, że wskutek nich zmarł. Wezwani lekarze już nic nie mogli pomóc i zaopiekowali się tylko resztą chorych, którym w pier wszym rzędzie wypompowali żołądek.

Wedle krążących pogłosek, treść żołądka ma wskazywać, że kalafior był zatruty jakimś jadem rzekomo węża. Dokładna analiza chemiczna wykaże, czy tak jest istotnie. Zatrucie całej rodziny wywołało zrozumiałe wrażenie w mieście.

KRONIKA KRAKOWA

Krwawa tragedja na tle trójkąta małżeńskiego

Podkrakowska miejscowość Przeginia duchowna, wstrząśnięta została niedawno wieścią o krwawym mordzie dokonanym przez mieszkańca tej wsi Franciszka Grucę na osobie Stanisława Galosa.

Dnia 21 czerwca br. nieprzeczuwający niczego Galos ugodzony został znienacka trzema straszliwemi ciosami noża w serce oraz w okolicę czaszki przez swego sąsiada Franciszka Grucę.

Ugodzony śmiertelnie Galos zdołał wybiec kilka szczebli po drabinie na strych, na ostatnim jednak szczeblu drabiny stracił przytomność i spadłszy na ziemię zmarł momentalnie od wykrwawienia ze zadanych mu ran.

Tłem opisanego morderstwa był stosunek miłosny, jaki łączył od około 3-ch lat z żoną zabójcy Janiną Grucową, denata śp. Stanisława Galosa.

Grucową łączyła z denatem nieokiełzana, a wiarołomna miłość, ukrywana wprawdzie przed mężem, lecz potężniejąca w taki sposób, że wkońcu namiętna Janina zaczęła rodzić dzieci gachowi, a ludzie szeptali i coraz to częściej informowali jej męża o spotkaniach i tajemniczych wędrówkach zakochanej pary.

Wkońcu powstał między denatem, a zdradzonym mężem jawny antagonizm i wyraźna nienawiść, gdyż denat za namową niewiernej żony zdołał się wkręcić jako pomocnik do gospodarstwa Gruców, chcąc być bliżej swej bogdanki, aby mieć częściej okazję do uprawiania nielegalnego stosunku.

Gdy się Gruca spostrzegł, że hoduje pod swoim bokiem i żywi wroga, który mu zabiera jego piękną żonę, wypędził go od siebie, by po jakimś czasie stwierdzić z przerażeniem, że żona poprostu uciekła od niego, zostawiając go pogrążonego w rozpaczy trawionego zazdrością, a przy nim troje dzieci, w tem jedno niemowlę o fizjognomji przypominającej rażąco nienawistną twarz przyjaciela domu.

Ale nietylko swą osobę wyniosła niewierna Galosowi, gdyż odchodząc od męża zabrała też przezornie całutką garderobę męża, a w tem jego najparadniejsze... spodnie i świąteczny przyodziewek.

Gdy się Gruca przekonał, że na dobitek swego nieszczęścia jeszcze okradziony został i poirytowany płaczem niemowlęcia przypominającego mu jak żywo grzech matki a jego żony, pobiegł do swego rywala, który najspokojniej w świecie paradował w swej chacie w jego, t. j. zdradzonego męża, najlepszym ubiorze — uniesiony gniewem i porywem zemsty, zamordował Galosa na oczach żony. Trzy straszliwe ciosy wymierzone w serce i głowę zakończyły idyllę miłosną dwojga opętanych szałem namiętności jestestw, a trup kochanka był żywym symbolem odwetu za krzywdę moralną Franciszka.

Dalszy bieg sprawy, to zwykłe koleje losu i przewodu sądowego. Morderca zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu przy Sądzie okręgowym w Krakowie. Władze przeprowadzają szczegółowe śledztwo, a wobec dowodów i poszlak jakie posiadają, iż obwiniony Gruca manifestował już przedtem niejednokrotnie zamiar sprzątnięcia ze świata tego, który mu szczęście rodzinne zniszczył i podeptał, prowadzą władze dochodzenia w kierunku morderstwa z premedytacją, zagrożonego karą dożywotniego więzienia, lub nawet śmierci.

Jak się dowiadujemy, rodzina oskarżonego w osobie ojca staruszka i brata zwróciła się do adwokata krakowskiego dr. Milana Markowicza o przyjęcie obrony w tej sprawie.

Sprawa ta ze względu na tło i tragiczne skutki rozwiązania trójkąta małżeńskiego drogą zbrodni, budzi w Krakowie i okolicy żywe zainteresowanie.

Dalsze dochodzenia w sprawie „Feniksa“

W dniu onegdajszym powrócił do Warszawy sędzia śledczy dla spraw szczególnej wagi p. Grabowski, który bawił w Krakowie w związku ze śledztwem w sprawie afery Tow. Ubezp. „Feniks“.

Na miejscu w Krakowie, sędzia śledczy zbadał cały szereg dokumentów i aktów Tow. „Feniks“ oraz banku Gwarancyjnego, współpracującego z Towarzystwem.

Ponadto sędzia przesłuchał cały szereg świadków. Obecnie prowadzone będzie śledztwo na terenie Krakowa, dokąd sędzia śledczy udaje się najbliższych dniach.

Ze względu na olbrzymi materjał, jaki musi zostać zbadany, przypuszczać należy, że śledztwo w sprawie „Feniksa“ potrwa conajmniej rok.

„Wesele Boryny“

w wykonaniu mieszkańców wsi Lipce nadaje Teatr Wyobraźni

„Wesele Boryny“ — fragment z „Chłopów“ Reymonta, które wystawia Teatr Wyobraźni dziś w niedzielę o godz. 18. należeć będzie do jednej z najciekawszych prób inscenizacyj słuchowiskowych Teatru Wyobraźni.

Słuchowisko to nagrane zostało na płyty przez auto transmisyjne Polskiego Radja we wsi Lipce, w której jak wiadomo rozgrywa się akcja „Chłopów“ u Reymonta. Folklorystyczny ten obrazek tem większe posiada walory autentyczne, iż wykonali go mieszkańcy wsi Lipce, którzy są częściowo i autorami tego słuchowiska ze względu na tekstu ludowych piosenek. — Audycja ta będzie dla radjosłuchaczy barwną ilustracją radjową „Chłopów“.

Hołd dziatwy ku uczczeniu 10-lecia rządów p. Prezydenta Mościckiego

Staraniem Związku Rezerwistów Zarządu grodzkiego w Krakowie półkolonje dzieci wszystkich okręgów złożyły onegdaj na błoniach w parku sportowym „Juvenia“ hołd, czcząc jubileusz 10-cia rządów P. Prezydenta RP. Prof. Ignacego Mościckiego.

Dziatwa, pozostająca pod opieką lekarską dr. Jana Fischera, zebrała się licznie, zdrowa i czerstwa.

Uroczystość otworzył prezes p. Pełczyński, wyjaśniając dzieciom w jakim celu się zebrały.

Skolei zabrał głos prof. Pilch, który w swojem długiem przemówieniu przedstawił dzieciom powstanie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, poczem streścił życiorys I-go Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego — wpajając w dziatwę, by każde z nich było prawym obywatelem Polski. Następnie dziatwa oddeklamowała kilka utworów i odśpiewała szereg pieśni.

W uroczystości wzięli udział p. marszałkowa Kwaśniewska, p. pułkownikowa Trzodowa oraz szereg osób.

Wyjaśnienie tajemniczej śmierci u akuszerki

Przed kilku dniami pisaliśmy o tajemniczym zgonie jakiejś młodej kobiety, która przyszła w charakterze pacjentki do akuszerki Gorzeńskiej, zamieszkałej przy ul. Florjańskiej 11.

Obecnie ustalono, że zmarła nazywa się Wiktorja Grzymek, lat 30, służąca z Krzesławic. Grzymkówna była chorowitą, a wiadomością udzieloną jej przez akuszerkę, że znajduje się 3-cim miesiącu ciąży, tak się przejęła, że zmarła na udar serca.

Rozprucie kasy w Podgórzu

W Podgórzu do mieszkania przy ul. Krakusa 8, włamali się wczoraj w godzinach rannych nieujęci narazie sprawcy, którzy po rozpruciu rakiem ogniotrwałej kasy wykradli jej zawartość. Wobec tego, że właścicielka mieszkania Leonora Wanderer, wdowa po kupcu, przebywa od, 2 tygodni w Rabce na letnisku nie oznaczono dotychczas wysokości szkody. Policja prowadzi dochodzenie.

Czy b. minister p. Czesław Michałowski

zgłosi się do prokuratora?

Wczorajsza „Polonia" ogłosiła następujący artykuł:

„Sędzia prowadzący śledztwo w sprawie Parylewiczowej zachorował. Prasa nie zachoruje i tej przykrej sprawy nie spuści z oka, dopóki nie zostanie ona gruntownie wyświetlona".

„Z zadowoleniem stwierdzić należy, że wytwarza się w tej sprawie front pism uczciwych, bez względu na ich przekonanie".

„W „Polonji" poruszaliśmy niedawno to szczególne „przepisywanie winy na żonę" i wyrażaliśmy przekonanie, że Parylewicz zasłużył na coś innego, a nie na wysoką emeryturę. — Wskazywaliśmy też wówczas, że musi być wyjaśniona rola p. Michałowskiego.

B. minister Michałowski był zwierzchnikiem Parylewicza. — Prezesów Sądów Apelacyjnych jest niewielu i dlatego minister nie może się tłumaczyć, że któregoś z nich nie znał i nie wiedział co robi".

„W danym wypadku odpowiedzialność p. Michałowskiego jest tem większa, że on to Parylewicza protegował. On to z prostego sędziego grodzkiego w Muszynie wyniósł go na stanowisko prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie.

Zwierzchnik jest obowiązany do wykonywania nadzoru. Od tego są nagłe wizytacje, inspekcje, kontrole. A więc p. Michałowski powinien był wiedzieć, co się dzieje w Krakowie.

Afera jednak nie zamyka się w granicach Krakowa. Urzędowy komunikat z dnia 8 lipca mówił, że Parylewiczowa zajmowała się takiemi sprawami, jak awanse sędziów, nominacje notarjuszy, ułaskawienia etc. Tego nie mogła załatwiać w Krakowie. To musiało być załatwione w Warszawie pod bokiem p. Michałowskiego".

„Jasne jest jednak dla każdego, że pan Michałowski nie może się wykręcać od odpowiedzialności i powinien conajmniej pójść pod sąd za zaniedbanie nadzoru.

P. Michałowski powinien sam zgłosić się do prokuratora".

„Niechże więc Czesław Michałowski stanie przed sądem. Jeśli jest niewinny, niechaj go sąd oczyści. Jeśli jest winien, niech Polska otrzyma dowód, że ramię sprawiedliwości dosięgnie każdego. Niech Michałowski rozpocznie pożyteczną pracę, wyplatając koszyki lub heblując deski w warsztatach więziennych".

Paser-przemytnik aresztowany

za współudział w kradzieży u kupca krak.

W Krakowie dokonano zuchwałego włamania do mieszkania kupca Mendla Lesera, przyczem wartość skradzionych u niego rzeczy wynosiła 3200 zł.

Wydział śledczy w Krakowie przeprowadził w tej sprawie energiczne dochodzenia. Wszczególności ustalono, że u krakowskiego pasera 41-letniego kupca Jana Dańca zam. w Podgórzu przy Placu Zgody — jakiś nieznany osobnik nabył futro damskie karakułowe, srebro stołowe oraz szereg obligacji Po życki Narodowej i dolarowej.

Po nitce do kłębka doszła policja do sedna sprawy.

W porozumieniu z Wydziałem Śledczym we Lwowie oraz Strażą Graniczną aresztowano we Lwowie S. Epfelbauma vel Katza, który okazał się owym osobnikiem, kupującym od pasera Dańca różne przedmioty, pochodzące z kradzieży.

Przy aresztowanym znaleziono neseser ze srebrem stołowem oraz walizkę z futrami damskiemi. Przeprowadzono również rewizję u przyjaciółki Apfelbaumówny, gdzie znaleziono również rzeczy pochodzące z kradzieży.

Kuśnierz z ul. Krupniczej oślepił swą żonę

W Podłężu l. 51 pow. Bochnia mieszkał 35-letni kuśnierz Adolf Micoła wraz ze swą żoną 31-letnią Antoniną.

Od pewnego czasu między małżeństwem wynikały spory.

Przed kilku dniami Micołowa, nie chcąc żyć z mężem, opuściła go i nie chciała powrócić do domu, przebywając w Krakowie.

Micoła przyjechał za żoną do Krakowa, a spotkawszy ją na ul. Krupniczej wczoraj o godzinie 14-tej nakłaniał ją by powróciła do domu.

Gdy Micołowa stanowczo odmówiła, wówczas mąż oblał jej twarz esencją octową, wskutek czego Micołowa doznała poparzenia skóry twarzy I. stopnia, oraz spalenia rogówki prawego oka i poparzenia rogówki lewego oka, tak, że grozi jej ślepota.

Pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala na klinikę okulistyczną.

Administrator krak. pobił lokatora

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Franciszek Kotyrba, administrator domu w Rakowicach Nr. 81.

Według aktu oskarżenia tło sprawy przedstawia się następująco:

Anna Nowakowska mieszkała w domu, gdzie administratorem był Franciszek Kotyrba.

Ponieważ Nowakowska zalegała z czynszem, Kotyrba za wszelką cenę starał się ją wyeksmitować.

Dnia 19 października ub. r. wszedł Kotyrba do mieszkania Nowakowskiej i zagroził jej, że o ile się nie wyprowadzi to ją zabije.

W trzy dni potem zaczaił się na Nowakowską pod domem, a gdy ta wychodziła uderzył ją w głowę, skutkiem czego upadła zakrwawiona na ziemię.

Sąd skazał Kotyrbę na 6 miesięcy więzienia w zawieszeniu.

Zuchwałe włamanie przy ul. Długiej

Ub. nocy skradziono ze sklepu Maurycego Zuckermana przy ul. Długiej 23, kilkadziesiąt par bucików męskich i damskich a z podręcznej kasy gotówkę 200 zł i pierścionek z brylantem. Łączna szkoda wynosi około 1500 złotych. Sprawcy dostali się do sklepu w ten sposób, że przed zamknięciem bramy weszli do piwnicy a następnie wyłamali filunek w wystawie.

PANNA STEFANJA I JEJ SZEF

24

Sensacyjne przeżycia krakowskiej panny biurowej

Inżynier Alfred Mroczkowski, któremu inż. Staniszewski udzielił generalnej plenipotencji do prowadzenia swoich interesów przed wyjazdem zagranicę ze Stefanją Kiernicką, znając go jeszcze z ławy szkolnej, a później pracując u Staniszewskiego przez cały szereg lat, nabrał tyle do niego zaufania, że zapisał na jego nazwisko połowę swego majątku, która miała być do dyspozycji Stefanji Kiernickiej,— po skazującym wyroku na inż. Staniszewskiego znalazł się w rozpaczliwem położeniu, czyniąc sobie wyrzuty, że tak pochopnie zgodził się dać nazwisko swoje Stefanji Kiernickiej dla zamaskowania stosunku między Staniszewskim a Stefanją Kiernicką.

Bo — gdyby nie dał Stefanji swojego nazwiska, nie doszłoby przedewszystkiem do tego fatalnego procesu — a ponadto on nie zostałby wciągnięty w tą awanturę.

Obecnie miał podwójne skrupuły. Z jednej strony: czy miał prawo do rozluźnienia stosunku małżeńskiego między Staniszewskimi, a po drugie, działając w ten sposób, czy miał prawo bez skrupułów rządzić ich majątkiem, jakie przedstawiało przedsiębiorstwo inż. Staniszewskiego.

* * *

Po usunięciu się z interesów inż. Staniszewskiego, cały ogrom pracy spadł na inż. Mroczkowskiego, tembardziej, że i Kiernicka, która była pomocną w załatwieniu różnych spraw, pozostawiła po sobie wielką lukę.

Inż. Mroczkowski szukał więc między personalem człowieka wtajemniczonego w bieg interesów, który mógłby mu być pomocnym — i doszedł do przekonania, że nikt inny poza Ireną Wolską nie mógłby mu być użytecznym.

I jakkolwiek — na samo wspomnienie tego nazwiska, znając jej intrygi, wzdragał się przed wspólną z nią pracą to jednak po głębszem zastanowieniu doszedł do przekonania, że w interesie sprawnego działania przedsiębiorstwa zmuszony będzie z usług jej korzystać.

Irena Wolska, zacięty wróg Stefanji Kiernickiej, która z zazdrości ku tej ostatniej — intrygą sprowokowała to, że rodzina inż. Staniszewskiego wtajemniczona została w intymne stosunki między jej szefem a sekretarką, triumfowała, dowiedziawszy się, że inż. Staniszewskiemu wytoczono proces o bigamję — a jej tryumf doszedł do zenitu po wyroku skazującym na dwa lata więzienia.

Zdawała sobie teraz sprawę, że po odejściu z biura Stefanji Kiernickiej i usunięciu inżyniera Staniszewskiego, ona będzie mogła prym wodzić w całem biurze, tembardziej, że pewna była poparcia rodziny Staniszewskich, u których cieszyła się pełnem zaufaniem.

Pozostała jej tylko do przezwyciężenia niechęć, aczkolwiek zamaskowana, jaką żywił do niej inż. Alfred Mroczkowski.

Wiedziała, że początkowo bez niej absolutnie obejść się nie potrafi, obawiała się tylko, by w międzyczasie ktoś nie przygotowywał się do objęcia jej stanowiska.

* * *

Inżynier Alfred Mroczkowski, który cały pochłonięty był interesami, prowadził życie ascety. Poza interesem nic nie widział. Mieszkanie jego składało się z dwóch pokoji, gabinetu i sypialni. Rano wstawał zazwyczaj o godzinie siódmej i odrazu przed śniadaniem wchodził do gabinetu. gdzie przeglądał dzienki, a w międzyczasie dozorczyni domu porządkowała sypialnię, poczem zapytawszy się jakie ma dla niej zlecenia, wychodziła. Mroczkowski wychodził codzień o godzinie ósmej rano i wracał do domu o godzinie wpół do dziesiątej, odbywając codzienną przechadzkę półtoragodzinną po spożyciu kolacji. Taki tryb życia prowadził od kilkunastu lat.

Od czasu, gdy cały ciężar przedsiębiorstwa, po usunięciu się inż. Staniszewskiego, spadł na niego, — wracał do domu o godzinie ósmej wieczór i tu kontynuował swoją pracę, której nie zdążył w biurze załatwić. To go po krótkim czasie tak zmęczyło, że tylko z wielkim wysiłkiem mógł spełniać swoje obowiązki. To też chcąc sobie ulżyć w pracy coraz więcej wtajemniczał swoją nową sekretarkę Irenę Wolską w sprawy biurowe, by mogła mu być pomocną w pracy. Tę sytuację Wolska skwapliwie wykorzystała, a mając przed sobą jedyny cel: zdobycie zaufania nowego dyrektora — czyniła nadludzkie wysiłki, by stać się nieodzownie potrzebną dla niego siłą.

I z czasem inż. Mroczkowski widząc jej zapobiegliwość i poświęcenie się dla interesu, nabrał do niej pewnego zaufania...

Zdarzyło się, że inż. Mroczkowski zaniemógł pewnego dnia. Zadzwonił do biura, by Wolka go zastąpiła.

Wieczorem o godzinie ósmej wstąpiła do niego do domu dla zasięgnięcia pewnych informacyj. Zastała go samotnie wijącego się w bólach żołądkowych. Bez pytania nastawiła gorącą herbatę, pobiegła po rum, który podała mu do picia. Mroczkowski bez zastanowienia napił się i odrazu poczuł ulgę. Ze wzruszenia ujął jej rękę i pocałował.

— Doprawdy panno Ireno — zachwycał się Mroczkowski — pani jest wprost... aniołem!

— Ależ panie dyrektorze! — odparła Wolska — czyste uczucie ludzkie mną kieruje!... Pan jest taki samotny, zapracowuje się w dzień i w nocy, tak, że aż pan zaniemógł, a tu niema nikogo, ktoby panu nawet trochę herbaty ugotował.

Mnie serce ściska na samą myśl, że pan by się nam mógł broń Boże doprawdy rozchorować, któż więc ma się o to zatroszczyć, jak nie ja — najbliższa pańska współpracowniczka?...

„Tam gdzie djabeł nie poradzi, tam babę sprowadzi".

Irena Wolska była u szczytu swych marzeń. — To też postanowiła kuć żelazo, póki gorące. Widząc, że pierwsza szklanka herbaty z rumem podziałała tak ożywiająco na Mroczkowskiego, namówiła go do wypicia drugiej, oczywiście, że w tej drugiej szklance ilość rumu przewyższała herbatę. Ta druga szklanka tak podniecająco podziałała na niego, że przyciągnął do siebie Wolską i przycisnąwszy do siebie, począł ją całować, czemu się Wolska wcale nie sprzeciwiała. Owszem starała się Mroczkowskiego doprowadzić do coraz większego podniecenia — i tej nocy Irena Wolska została kochanką dyrektora Mroczkowskiego...

Dalszy ciąg nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku